Nr 278 Kraków, Niedziela dnia 5 Grudnia 1897. Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 48, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: **KAZIMIERZ EHRENBERG.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.



Kazimierz hr. Badeni.

Jeden z członków naszej redakcji miał sposobność rozmawiać w tych dniach z osobistością, stojącą bardzo blisko kół decydujących i znającą dokładnie przebieg ostatniego przesilenia. Treść tej rozmowy pospieszamy czytelnikom naszym zakomunikować. Możemy zaznaczyć, że osoba, z którą nasz kolega rozmawiał, ma za sobą długoletnią parlamentarną przeszłość, jakkolwiek w wypadkach ostatnich miesięcy nie wysuwała się na plan pierwszy.

Rozmowa zaczęła się od wyrazów zdumienia, że doszliśmy do tej smutnej ostateczności, w której ostatnie słowo w sprawach politycznej natury mają tłumy uliczne. Kolega nasz wyrażał zdanie, że jest to precedens bardzo smutny, z którego socjalna demokracja nie omieszka wyciągnąć dla siebie właściwej nauki.

— Wszyscy jesteśmy tem nietylko zmartwieni — brzmiała odpowiedź — ale wprost ciężko i niezasłużenie dotknięci. Do tego jednak bądź co bądź przyjść musiało. Co więcej — jestem pewny, że jeśli tylko „ludowi niemieckiemu“ spodoba się wytrwać z wyciągniętą pięścią, rozporządzenia językowe wnet znikną z horyzontu...

— Jakto? Nawet wobec tego, co się dzieje w Pradze? Wszakże rozporządzenia nie są jeszcze zakwestjonowane, a pomimo tego w całych Czechach panuje rewolucyjny nastrój...

— Jakkolwiek szczerze ubolewam nad tem, co się dzieje dziś w Czechach, jednak uważam to za zupełnie naturalny skutek kapitulacji przed rozruchami w Wiedniu. Trudno się dziwić logicznemu rozumowaniu Czechów: skoro wrzaski, pochody, tłuczenie szyb w Wiedniu doprowadziły do upadku hr. Badeniego, oczywiście wrzaski, pochody, tłuczenie szyb w Pradze będą miały równie dobre szanse oddziałać na utrzymanie rozporządzeń językowych.. Ale w tem cała różnica, że co Wiedeń, to nie Praga. W Wiedniu za wszelką cenę unika się walki ulicznej, a co się dzieje w stolicach prowincjonalnych, o to mniejsza. Tam bagnety wojska prędko przywrócą porządek! Hr. Badeniemu wolno było w Chebie robić, co tylko uzna za stosowne, ale co do Wiednia miał zupełnie skrępowane ręce. Przewidywaliśmy wszyscy, że pierwsze antydynastyczne okrzyki na ulicach Wiednia, będą równoznaczne z dymisją hr. Badeniego..

— Mimo wszystkich pogłosek i oświadczeń, dowodzących tak niedawno temu, że jego stanowisko jest „niewzruszone“... Na czemże się te pogłoski i oświadczenia opierały?

— Przechodzimy na zbyt drażliwy temat... Niewątpliwie do oświadczeń, które składał, był hr. Badeni najpozytywniej upoważniony... Wogóle panuje wszędzie dość błędne mniemanie, jakoby polityka, którą hr. Badeni prowadził, była jego polityką: on to niejednokrotnie dość wyraźnie zaznaczał. Jedynem dziełem, w które wlał swego ducha, było opracowanie rozporządzeń językowych i to jednak stało się za wyraźną wolą, inicjatywą i zgodą decydującego czynnika... Wogóle w kołach najwyższych panuje przekonanie, że ministrowie są tylko urzędnikami Korony, a nie jej doradcami; ostatnim doradcą Korony był Dunajewski. Od tego czasu nie ministrowie już rządzą. Sprawa reformy wyborczej, która sprawiła takie zdumienie, poruszona została na wyższy rozkaz, wbrew wewnętrznemu przekonaniu hr. Taaffego. Zdawało się, że socjaliści odwrócą uwagę od jałowego sporu narodowości na reformy społeczne; stało się wprost przeciwnie. Socjaliści w celu zniszczenia monarchji, najniegodziwiej podniecają i rozdrażniają waśń narodową... Piąta kurja zamiast ludowi przynosić korzyści, przynosi mu zgubę...

— Czy nie ma sprzeczności pomiędzy dążeniem do jak największego rozszerzenia praw politycznych ludu, a odebrania ministerstwu prawa inicjatywy, jaką mieć musi, skoro ma mieć obowiązek odpowiedzialności przed ciałem prawodawczem?...

— Masz pan zupełną słuszność... Jest to jednak właściwość monarchij konstytucyjnych, że władza ludu jest w nich tylko pozorna i obracać się może w tym zakresie, jaki pozostawi jej dobrowolnie wola monarsza. Pozory mogą się coraz bardziej rozszerzać, treść coraz bardziej zacieśniać. Tak było i tym razem. Rozporządzenia w pierwotnej inicjatywie miały być środkiem taktycznym dla zjednania głosów młodoczeskich dla prowizorjum. Szło o to, aby ono było uchwalone przez wiernokonstytucjonistów, przez wolnomyślno-liberalnych, przez Polaków, Czechów, Słowian południowych i przez partję katolicką. Hr. Badeni miał rozkaz taką większość doprowadzić do skutku i z nią przeprowadzić ugodę. Niemcom niejednokrotnie dawano, po za plecami hr. Badeniego, do zrozumienia, żeby rozporządzeń zbyt tragicznie nie brali, bo skoro raz ugoda zostanie uchwalona, wtedy i Młodoczesi nie będą tak potrzebni. Niemcy czekali jednak takiego zapewnienia od samego hr. Badeniego — i oczywiście nie doczekali się, doczekać się nie mogli. Hr. Badeni rozporządzenia językowe pojmował nie jako środek, ale jako poważne dzieło polityczne. Dlatego po krótkiem wyczekiwaniu rozpoczęła się obstrukcja, podsycana gorliwie przez żydów pragnących zemsty na hr. Badenim za zatwierdzenie dra Luegera.

— Czem się tłomaczy takie długie zwlekanie z zatwierdzeniem Luegera, zwlekanie, które swojego czasu napsuło nam tyle krwi i czyniło hr. Badeniego tak niepopularnym przez jakiś czas nietylko w Wiedniu ale nawet i u nas?...

— Zatwierdzenie lub nie zatwierdzenie jest przywilejem Korony. Że hr. Badeni przyjął odpowiedzialność za niezatwierdzenie, nic dziwnego, nakazywał mu to jego obowiązek. Skutek pokazał, że sam do zatwierdzenia najskuteczniej dopomógł. Wspominałem panu, że hr. Badeni otrzymał rozkaz pracowania nad większością o napół liberalnym charakterze; wykluczało to możliwość nawiązania stosunków z antysemitami.. Zresztą Lueger naraził się; jest zanadto popularny w Wiedniu i stanowi w stolicy wprost groźną potęgę, opartą na ludzie. Czy można się temu dziwić, że taki jak on człowiek nie może być nigdy w Austrji *regierungsfähig*? Wzbudzałby za wiele zazdrości. Trząsłby wówczas nie Wiedniem, ale całem państwem... A jednak! Nie wiem, czy takie jest przekonanie hr. Badeniego, co do mnie sądzę jednak, że w dzisiejszym austrjackim parlamencie była tylko jedna większość możliwa: Słowianie, katolicka partja ludowa i chrześcijańsko-socjalni. Liberalni, żydzi i socjaliści znaleźliby się wtedy w dobrej opozycyjnej kompanji...

— Co pan sądzi o wartości lex Falkenhayna i o wypadkach ubiegłego tygodnia...

— Sądzę przedewszystkiem, że hr. Badeni nie powinien był na jesień zwoływać Rady państwa a przeprowadzić pozaparlamentarnie prowizorjum, tak, jak to ostatecznie będzie musiał zrobić baron Gautsch. I z pewnością, jeżeli Rada państwa została zwołana, to nie dla tego, aby on to pragnął... Gdyby wszystko szło po myśli hr. Badeniego, nowy wybrany parlament byłby zaraz ubiegłej wiosny zajął się zmianą regulaminu w drodze normalnej. Na to trzeba było jednej rzeczy, porozumienia większości z rządem. A na to znowu jeszcze jednej: aby w najwyższych sferach wyrzeczono się myśli utrzymania wiernokonstytucjonistów w większości, i aby w Kole polskiem wyrzeczono się spekulowania na tej myśli... Jak pan widzi — *circulus vitiosus*!

— A teraz? Czy pan się domyśla, jakie plany ma baron Gautsch i jakie są widoki dzisiejszej sytuacji?

— Baron Gautsch miał dotąd tylko jeden plan: usunąć hr. Badeniego i dojść do władzy. Teraz się przekona, że władza to nie taka przyjemna rzecz, jak mu się zdaje. Gautsch oczywiście będzie rządził z Niemcami. Czy przeciw Słowianom, wątpię. Zanadto jesteśmy potężni, aby wolno było iść przeciw nam w tem państwie. Zresztą zależy od wytrwałości Koła polskiego obalić Gautscha. Co do najbliższej przyszłości, przewiduję rozwiązanie parlamentu i nowe wybory — choćby nawet i wśród tak pięknie zainicjonowanego *standrechtu*. Czy na wyborach Gautsch co zyska — nie wiem. Wybory są zawsze loterją. Jeżeli nic nie zyska, to dalibóg stracić już dzisiaj nic nie może. W każdym razie będzie się łatało z dnia na dzień, kokietując tych, to znów tamtych, według nieśmiertelnego taafowskiego wzoru. Przy tej loterji możemy niejeden ochłap materjalnych korzyści urwać, za drogą cenę godności zrywania sojuszów i zapomnienia Niemcom uraz. Dymisjonowanie hr. Badeniego zabagniło zresztą do tego stopnia horyzont austrjackiej polityki, że najbystrzejszy wzrok przez tę mgłę moczarów karjery i rokoszu nie przejrzy.

Rozmowa zakończyła się na tem. Pozwolono nam uczynić z niej publicystyczny użytek z zastrzeżeniem, że nie wymienimy nazwiska szanownej i dostojnej osoby, która nieraz już sprawdzała na sobie, że za szczerość często niewinnie cierpieć trzeba.

Gabinet stanu doraźnego.

Wiedeń d. 3 grudnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(δ) Gabinet stanu doraźnego ma się lepiej, jeśli można dać wiarę organom gadzinowym, które po wczorajszej konferencji z przedstawicielami niemieckiej opozycji orzekły, iż polepszyło się „o jeden odcień“. Czy to prawda, nie wiem, zdaje się jednak, iż z lewicą gładziej poszło panu Gautschowi, aniżeli z prawicą, która atoli rozstrzyga, a na którą ubocznie wywiera się wpływ możliwy i niemożliwy, by złagodniała i uznała potrzeby państwowe, deptane całymi miesiącami przez obstrukcję niemiecką. Chwilowo zdaje się, iż sprawa prezydjum sprawia największą trudność, bo lewica ustąpienie prezydenta Abrahamowicza stawia jako warunek *sinc qua non*, a prawica o tem i słyszeć nie chce. Pomysłowy pan Gautsch ma zamiar sztuczką sprawę załatwić i mianować p. Abrahamowicza członkiem Izby panów, ale podobno niema jeszcze pewności, czy Abrahamowicz godność tę przyjmie. Co do rozporządzeń językowych dążyć on będzie prawdopodobnie do ich modyfikacji na podstawie wniesienia ustawy językowej opartej na znanym projekcie Pferschego, bohatera obstrukcji z nożem. Czy właśnie projekt „nożownika“ przypadnie prawicy do gustu, można o tem wątpić.

Czyście już słyszeli o „Lumpen-Proletariat“? Znaczy to po polsku tyle, co proletarjat, składający się z gałganów i łajdaków. Wiecie kto go używa i w zastosowaniu do kogo? Główny żydowski organ socjalnej demokracji *Arbeiter Zeitung* stosując tę obelgę do ludu demonstracyjnego w Pradze, który kłuto bagnetami, do którego strzelano — do winnych i niewinnych broczących krwią przelaną na bruk czeskiej stolicy. Niecna ta żydowska gazeta rzuca się na lud pracujący w Pradze dlatego, że tam poturbowano żydów a o żydów przewódcom socjalnej demokracji zawsze głównie idzie. Żyd stojący na czele tego plugawego dziennika ma bezczelność pisać, że robotnicy nie brali udziału w de-

monstracjach uliczuych. Wystarczy przeczytać tylko listę ciężko rannych, jaką podają dzienniki czeskie, by się przekonać o bezwstydności tego kłamstwa. Robotników pomiędzy ciężko ranionymi jest co najmniej 75 proc. Spamiętajcie sobie dobrze robotnicy jak waszych kolegów czeskich, ciężko i uczciwie pracujących i kochających swój kraj bezcześci, gwoli żydom, główny organ tych, którzy się wam na przewodników narzucają i z waszego krwawego grosza żyją. W ich oczach jest tylko ten uznania godnym, kto się poddaje bezmyślnie ich terroryzmowi, kto się zaciąga w szeregi armji obronnej dla żydów, którą oni komenderują i posyłają dziś w odsiecz pogaństwu niemieckiemu w obecnej jego walce przeciwko Słowianom.

Herold i Dzieduszycki.

Wiedeń, 4 gruduia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W chwili, gdy odroczenie obrad Izby poselskiej postawiło posłów niemieckich w sposobności wylewania swej żółci *zum Fenster hinaus* przenieśli pole namiętnych wycieczek do delegacji jakby z umysłu chcieli im nadać jeszcze szersze i efektowniejsze znaczenie. Oto na przedwczorajszem posiedzeniu austrjackiej delegacji wygłosił liberalny Niemiec dr Gross mowę, zwróconą w ostrym tonie przeciw walczącym o swoje prawa Słowianom, przyczem starał się wykazać, że obecna w Austrji polityka Słowian musi w konsekwencji doprowadzić do rozluźnienia trójprzymierza, a osobliwie związku z państwem niemieckiem, gdyż właściwym kitem tego przymierza, wiążącego oba państwa, jest tylko poczucie jedności między Niemcami austrjackimi a niemieckimi. W odpowiedzi na namiętne, jednostronne i w wysokim stopniu perfidne wywody dra Grossa, wygłosił dr Herold wspaniałą mowę, którą poniżej w streszczeniu podajemy: „Sojuszu z Niemcami — wywodził mowca — nie można uważać za wynik narodowej wspólności obu państw, bo znaczną część Austrji zamieszkuje ludność pochodzenia nie niemieckiego i Czesi nie mogą się zgodzić na uważanie sojuszu z Niemcami za związek dwóch państw o tej samej narodowości. Niemcy austrjaccy przy zawieraniu trójprzymierza tak właśnie kwestję postawili i dlatego my Czesi nie mogliśmy tego przymierza akceptować; usiłując pod pozorem trójprzymierza wysunąć na pierwsze miejsce stosunki i przywileje Niemców. Chcąc tę sposobność wyzyskać w kwestji wewnętrzno politycznej naszego państwa, dali nam Niemcy broń do wystąpienia przeciw trójprzymierzu. Siła odporna narodu czeskiego jest tak wielka, że jeśli Niemcy będą chcieli obstawać przy takiem narodowościowem traktowaniu austrjackiego związku z państwem niemieckiem, to żadna zmiana gabinetu, żadna zmiana systemu nie powstrzyma Czechów od zaciętej walki o narodowe i kulturalne prawa. Delegat Gross apelował do członków Izby panów, aby ratowali zachwiany parlamentaryzm i zagrożony porządek społeczny, przyczem powołał się na rozruchy w Pradze. Prawda: parlamentaryzm nasz jest zachwiany, brutalność i gwałty zwyciężają; prawda, wszelki porządek, wszelka powaga zostaje podkopaną. Wy jednak panowie nie powinniście dziś przedstawiać tak tej sprawy przed nami, którzy byliśmy świadkami naocznymi scen, odgrywanych w Izbie poselskiej od sześciu miesięcy, jak gdyby to reprezentanci naszego narodu wywołali te stosunki.

„Czyż posiadacie tak krótką pamięć, że nie wiecie już nic o tem, co się stało przed tygodniem; że nie pamiętacie tych tumultów, tych gwałtów na prezydjum, tego pogwałcenia większości, tego wprowadzenia najbrutalniejszych instynktów do zgromadzenia prawodawczego. To wszystko zachwiało parlamentem, a nie policjanci, którzy dopiero w ostatniej chwili wkroczyli.

„Ubolewać muszę szczerze nad tym ostatnim faktem, ale to wielkie pytanie, czy w owej chwili można jeszcze było mówić, że to jest parlament i ciało prawodawcze, czy gdyby się na chwilę oczy zamknęło, nie musiałoby się mieć wrażenia, że jest to zgromadzenie, na którem dzieją się gwałtowne publiczne ekscesy? Jeżeli parlamentaryzm został rzeczywiście zachwiany, to całkiem otwarcie mogę stwierdzić: my, którzy nie byliśmy nigdy wielbicielami parlamentu centralnego, bo on naruszył prawa naszego królestwa, my nie winniśmy temu, lecz ci, którzy mają odwagę udawać, iż dziś jeszcze są opiekunami parlamentu i konstytucji. Było zupełnie zbytecznem łączyć ubolewania godne zajścia w Pradze ze sprawami zagranicznemi. Stosunki w naszym kraju niestety tak się ułożyły, że argumenty ulicy mają już znaczenie.

„Złe przykłady psują dobre obyczaje i jeżeli na kilka dni przedtem widziano w Wiedniu, jak demonstracje uliczne obaliły ministra, wobec ciosu, który chciano bezskutecznie zadać narodowi czeskiemu przez dymisję hr. Badeniego, wobec nadchodzących ciągle wiadomości o pogwałceniu narodowych mniejszości i rabowaniu czeskich domów w Zatecu, jeżeli wobec takich wypadków popełni się tę niezręczność, że się pozwoli studentom niemieckim urządzać prowokacyjne pochody przez miasto, to przecież należało być pewnym, że wzburzenie przepełniające ludność musi nareszcie wybuchnąć płomieniem. Zdaje się zresztą, ja przynajmniej to wrażenie odniosłem, że uważa się ekscesy w Pradze za pożądane na to, aby ekscesy w Wiedniu poszły w zapomnienie.

„Wspominano tu o koalicji słowiańskiej. Nie wiem nic o takiej koalicji, ale pytam się, czy tylko panowie z lewicy mają wyłączne prawo tworzenia koalicji? My mamy do tego równe prawo i chyba zupełnie byłoby naturalnem, gdyby posłowie koalizowali się z sobą, a nie przeciw sobie. Wy chcieliście tej drugiej koalicji i w tem leży cała wasza niemoralność. Koalicja, której pragniemy na podstawie wspólności szczepowej, jest idealną koalicją łączności narodowej, (Oklaski na prawicy).

„Sądzę, że dziś możnaby było oczekiwać słów pokoju i pojednania, a nie rekryminacyj, nie tych dumnych wyzwań, które podobne są do dumy hiszpańskiego hidalga bez grosza majątku. Można było oczekiwać słów pokoju i pojednania, do czego my jesteśmy gotowi w każdej chwili. Dziś, gdy chwieje się wszelki autorytet, gdy wyłoniły się namiętności najniższych i najszerszych warstw całej ludności, tak, że nie wiadomo już, czy to ruch narodowy, czy znacznie niebezpieczniejszy ruch społeczny, dziś byłoby znacznie więcej na miejscu nie wywoływać znowu walki w delegacjach i podburzać przeciw nam ministra spraw zagranicznych i członków Izby panów. Złe to preludjum dla zamiarów nowego gabinetu i jeżeli ten gabinet upadnie, to stwierdzam tu stanowczo, że tym, który pierwszy przerwał milczące usposobienie pokojowe, był członek partji, która przewodziła całej obsrukcji. Jeżeli wyrażono nam groźbę, że naród niemiecki nie ustąpi, to możemy zapewnić, że będziemy to robili, co robiliśmy zawsze: nie możemy ustąpić i nie ustąpimy ani na jotę od tego, co jest naszem świętem prawem". (Oklaski na prawicy).

Następnie imieniem Polaków zabrał głos hr. Dzieduszycki i przemawiał mniej więcej jak następuje: „Polacy trzymali się w delegacjach tej polityki tylko, która jest wypływem należnej i przez cały naród głęboko odczuwanej wdzięczności dla monarchy. Polityka ta nie może być narodową; nie może być ani słowiańską, ani niemiecką, ani polską, ani czeską lub rumuńską, musi ona być wyłącznie austrjacką, (Oklaski Polaków). Gdyby Bóg nie był stworzył Austrji, ludzie musieliby się zebrać, aby ją utworzyć. Niemcy zastępujący tu potężny i kulturalny naród, zyskujący sobie wyborców przez podniecające mowy na tem tu nawet miejscu, biorą na siebie wielką odpowiedzialność nietylko wobec Austrji, lecz przed całą ludzkością cywilizowaną, nie przysługują się swej narodowości ani trochę, bo jakikolwiekby był wynik walki ras, walka taka jest strasznem nieszczęściem dla

---

NIEPRZEZWYCIĘŻONY UROK.

POWIEŚĆ

(66) przez

Daniela Lesueur.

(Ciąg dalszy).

Czerwona twarz teutońska o długich, rudych wąsach. I stanął jej ten oficer pruski przed oczyma w sytuacji, jaką jej mąż tak barwnie przedstawił. Zdawało się jej, że go widzi jak wstaje i upada, przeszyty kulą. Zamyśliła się głęboko, doznając przytem nieokreślonego, a niewymownie przykrego uczucia.

Margrabia de Ribeyran spojrzawszy na żonę, odezwał się po chwili:

— A gdybym powiedział Janowi, że jest w rzeczywistości moim synem...

I zaraz prędko dodał:

— Nie uczyniłbym tego zresztą nigdy, droga Paulino, bez twego wyraźnego zezwolenia.

Margrabina nie odpowiedziała nic. Po jakimś czasie dopiero, zdziwiona sama brzmieniem słów własnych i rodzajem swojej argumentacji, rzekła:

— A wreszcie pocóż te ciągłe zastrzeżenia, pocóż nieustanne wznawianie, ciążącego nad Janem przekleństwa. W gruncie rzeczy to, że w żyłach jego płynie krew niemiecka, hańby przynosić mu nie może. Mówisz, że ojciec jego był oficerem niemieckim. Był on dzikim i brutalnym, rzecz to niewątpliwa. Ale...

— Co chcesz przez to powiedzieć — zagadnął nerwowo margrabia.

— Nie dając wyraźnej odpowiedzi — margrabina ciągnęła dalej z ożywieniem, zapalając się własnemi słowami:

— Jakakolwiek byłaby krew jego ojca, przyznać należy, że był on gwałtowny, ale zarazem posiadał pewne zalety charakteru i umysłu, skoro jego syn jest tak dzielnym, prawym, wyjątkowym człowiekiem.

Rozpoczęła się rozwodzić w pochwałach nad charakterem Jana. Margrabia słuchał słów jej niecierpliwie, wzburzony i zdenerwowany.

— Cóż wreszcie chcesz przez to powiedzieć — zawołał gwałtownie.

Nie wiedziała w jakiej formie myśl swą wyrazić. Wreszcie jednak postanowiła wypowiedzieć wprost swe życzenie. Z pewnem wahaniem i lękliwością, rzekła:

— Zapomnij o przeszłości... Przebacz umarłym. Drogą półśrodków nie dojdzie się do niczego...

Urwała, szukając wyrażenia. Wreszcie zdobyła się na odwagę:

— Oddając rękę Odetty Janowi, wybierzesz najlepszą drogę uczynienia go swoim synem.

Margrabia cofnął się o kilka kroków, osłupiały z podziwienia. Zdawało mu się w pierwszej chwili, że nadmiar okazanej z jego strony ufności, pozbawił ją równowagi i możności myślenia. Więc to ona, ona, Paulina, tak bardzo zazdrosna, przedstawiała życzenie, by Jana zrobił swym zięciem! Jego, syna kobiety, tak bardzo kochanej i ubóstwianej.

Tak mało spodziewał się podobnego zdania z ust swojej żony, że przez chwilę nie mógł zdobyć się na odpowiedź, przekonany, że nie dobrze zrozumiał, lub fałszywie słyszał.

— Jak to! ty tak mówisz, Paulino? — wykrzyknął wreszcie. — Czy ja dobrze słyszę? Ty to mówisz, ty, której odmowy, a przynajmniej wahania się spodziewałem, nawet do zamiaru tajemnego przyznania Jana za mego syna!

Margrabina przerwała:

— Co rozumiesz przez tajemne przyznanie?

— Nie uznałbym Jana za mego syna wobec wszystkich. Nie miałem takiego zamiaru, ani też postanowienie moje nie sięgało tak daleko. Chciałem to uczynić tylko wobec ciebie i Odetty, która ogólnikowem wyjaśnieniem zadowolnićby się musiała. Mało mię to obchodziło, że rzecz cała mogłaby się wydać nieprawdopodobną. Odetta musiałaby wytłomaczyć sobie, że nie o wszystkiem mogę z nią mówić i że w pewnych przedmiotach należy zachować milczenie. Ale adoptacji oficjalnej, prawnej nie miałem nigdy na myśli, tem więcej zaś małżeństwa z Odettą. Nie, nigdy, przenigdy nie zgodzę się na wprowadzenie krwi pruskiej do naszej rodziny ani przez akt prawny, ani przez małżeństwo.

— Ależ w takim razie — odparła margrabina, — narzucając niejako swe ojcostwo Janowi, wyzyskiwałbyś tajemnicę wyłącznie na swą korzyść.

Spostrzegła, że mąż jej zadrżał, korzystając z tego, ciągnęła żywo dalej:

— Przebacz mi, że mówię do ciebie w ten sposób, Robercie. Szlachetność twego zamiaru nie ulega żadnej wątpliwości. Ale czy rozważyłeś wszystko dokładnie? Czy zastanowiłeś się nad najbardziej daleko idącemi pobudkami twego kroku. Chcesz nazwać Jana twym synem, aby uniemożliwić mu zaślubienie Odetty. Uchronisz go swoją drogą w ten sposób od dowiedzenia się o tajemnicy jego prawdziwego pochodzenia. Ale czy możesz tak bez ogródek rozstrzygać jego losy? Czy masz prawo przyszłością jego pokierować według swego własnego życzenia?

Margrabina mówiła tonem spokojnym, cichym, uległym niemal. Wiedziała, że jedynie drogą łagodnej perswazji zdołała uzyskać coś u męża, który w każdym innym wypadku zwykł był wolę swą przeprowadzać bezwzględnie i stanowczo. Przytem żal jej było trochę tego człowieka, tak bardzo przybitego i zgnębionego boleścią, wywołaną przez smutne wspomnienia. Spojrzała na niego wzrokiem, w którym malowała się litość i serdeczne współczucie.

Margrabia spuścił głowę w milczeniu, jak gdyby głęboko się zamyślił. Milczenie to poczęło ją niepokoić. Nagle jednak pan de Ribeyran wzdrygnął się i odwróciwszy głowę, spojrzał na nią przenikliwie. W oczach jego malowało się dziwne roztkliwienie i niepospolita czułość. Z dziwną słodyczą patrzył na żonę, jakby chciał tem spojrzeniem wyrazić jej jakieś podziękowanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wszystkich ludów. W dniu, w którymby powiedziano, że trójprzymierze nie jest sojuszem trzech mocarstw, lecz związkiem jednej tylko narodowości Austrji, która się łączy z drugim sprzymierzonym na podstawie poczucia wspólności szczepowej, a przez to wciąga inne narodowości austrjackie do przymierza, aby wyzyskać je dla swoich interesów, dzień taki byłby bardzo groźnym dla trójprzymierza, bo natychmiast wytworzyłaby się przeciw niemu opozycja ze strony Węgrów.

Polacy mają na celu w całej wewnętrznej i zewnętrznej polityce jedynie dobro, potęgę Austrji i nie postępują ani według sympatyj, ani antypatyj wobec poszczególnych narodów. Polacy są gorącymi (!) przyjaciółmi zarówno Czechów, jak Niemców (!?). W Czechach i na Morawie należy zaprowadzić pokój między obiema zamieszkującemi te kraje narodowościami, tak wysoko wykształconemi. Polacy dążyć będą do tego celu bez względu na jakiekolwiek groźby. Aby dojść do tego celu, potrzeba prowadzić układy, a kto ich nie chce, ten słucha może głosu namiętności, ale nie służy dobru ani monarchji, ani własnego narodu. Niech Niemcy nie doprowadzają do tego, aby wszystko uległo ruinie, aby nie zakwestjonowano istnienia konstytucji i jedności monarchji. Jeżeli niemieccy posłowie nie chcą, aby za ich przykładem, który winien być zawsze dodatnim, nie dopuszczała się ulica nadużyć, to niech się nie pojawia w Izbie poselskiej wyciągnięty nóż, a przedewszystkiem niech obstrukcja nie uniemożliwia zaspokojenia potrzeb państwowych.

W imię rozsądku — kończył mowca — w imię szczęścia tego państwa, w imię stanowiska i godności Izby poselskiej, w imię ładu społecznego muszę błagać i prosić: Choćby walka miała się dalej toczyć, niech zapanuje *treuga dei! treuga dei* — aby doprowadzić do skutku konstytucyjne przeprowadzenie prowizorjum ugodowego. A więc rozsądku i zimnej krwi! Należy nareszcie pozbyć się zaślepienia, że jeden, jedyny naród w Austrji może narzucać innym swoją wolę i dyktować ją wbrew woli większości. Chyba szalony mógłby chcieć uciskać Niemców; tylko ci, którzy krzyczą na alarm do narodu niemieckiego, szkodzą Niemcom".

Podróż po Azji środkowej.

V.

Pierwszego maja wypito ostatnią kroplę wody. Zostało się w jednej skrzyni kilkanaście litrów wody. Te doktor Hedin kazał przy sobie postawić w czasie nocy, aby je lepiej mógł doglądać. Rano skrzynia była pustą. Posądzono o wypicie dwóch strzelców. Islam chciał ich obić porządnie, ale złe się już stało i doktor zabronił. Tego dnia podróż miała wiele podobieństwa do pochodu pogrzebowego. Zrobiono 18 kilometrów, gdyż trzeba było koniecznie naprzód postępować, aby życie ocalić. Uszli już więcej 100 kilometrów, niż karty geograficzne pokazywały. Widocznie źle je opracowano i pomylono się w rachunku.

Została się tylko jedna koza. Chuda, z językiem wywieszonym, przedstawiała obraz nędzy i rozpaczy. Zabito ją. Wysączyła się z niej krew czarna i zsiadła. Mięso było niesmaczne i nikt go jeść nie chciał. Wielbłądy iść już dalej nie mogły. Były zmęczone i tylko z wielkim wysiłkiem podnosiły się z ziemi. Ludzie także wycieńczeni i żaden z nich nie mógł przemówić jednego słowa.

Doktor Hedin sam z sobą uczynił naradę. Karawanę mogła uratować tylko szybka ucieczka i dostanie się do rzeki. Postanowił zostawić wszystko na miejscu, oprócz busoli, broni, dziennika i kilku puszek konserwów. Tylko tym sposobem mogli dalej maszerować. Rano oświadczył swoim towarzyszom, że są wolni i każdy może iść, gdzie zechce.

Wraz z Kasimem poszedł naprzód. Przez dwa dni maszerowali i żywili się konserwami. Pragnienie dokuczało im straszne. Kładli się w piasek i jego świeżość uspokajała nieco gorączkę.

Trzeciego dnia Kasim dostrzegł krzak tamaryndy. Ożywieni nadzieją, zaczęli biegnąć szybko, lecz ich noc zaskoczyła. Spać nie mogli i ogromnie wycieńczeni, puścili się rano w dalszą drogę. Zdala widzieli trawę, pewny znak bliskości rzeki i o ile mogli przyspieszali kroku.

Nagle Kasim upadł. Widok jego był straszny. Język spuchnięty, biały, zwieszał mu się z ust. Wargi poczerniały. Oczy wychodziły z głowy. Dostał napadu silnej gorączki i tarzał się po ziemi. Doktor Hedin pochylił się i chciał go podnieść, ale napróżno. Jedyny ratunek był — woda. Wiedziony dziwnem przeczuciem, nabrał niezwykłej energji i puścił się lotem strzały. Nagle ujrzał krzaki, trawę i wąwóz. Pośliznął się i wpadł do rzeki. Niestety! była zupełnie sucha. Popadł w stan omdlenia i gdy się przebudził, ujrzał niebo, gwiazdy i drżał od zimna. W dali posłyszał odgłos dzwonu, a kilkaset dzikich kaczek przeleciało nad jego głową.

W liście pisanym przez niego, z którego czerpiemy te szczegóły, tak przedstawia swoje wrażenia: „Gdy ujrzałem kaczki, przyszła mi myśl, że woda musi być w bliskości. Podniosłem się nagle i ujrzałem punkt czarny — to była woda i roślinność. W chwilę później, znalazłem się przy źródle i piłem wodę. Przeszły mnie dreszcze... doznałem jakiegoś przyjemnego uczucia. Krew zaczęła żywiej krążyć, a ręce nabrały ciepła.

Przypomniałem sobie nieszczęśliwego Kasima. Zdjąłem buty i napełniłem je wodą. Zbłądziłem w drodze i dopiero rano odszukałem go.

– Znalazłem wodę — zawołałem — ale Kasim nic nie odpowiedział. Leżał na ziemi i majaczył. Odświeżyłem mu wargi. Wtedy z dzikim okrzykiem rzucił się na but i wypił całą jego zawartość.

* * *

To była rzeka Kotan. W czasie lata wysycha i zostawia tylko małe jeziorka i strumyki. W każdym razie owe jeziorko ocaliło życie doktorowi i Kasimowi.

Rozpalili wielki ogień, celem zwrócenia uwagi Islama i strzelców, lecz ci nie pojawili się. Natomiast przybiegli pasterze, pilnujący stada baranów. Ci przenieśli obydwóch podróżników do swoich namiotów i starannie ich pielęgnowali. Nazajutrz, kilkunastu ludzi wyprawiło się na odszukanie reszty towarzyszów. Znaleźli tylko Islama żywego. Wielbłądy i strzelcy leżeli pokotem i spali snem wiecznym.

Dr Hedin i dwóch jego ludzi przepędzili 18 dni u pasterzy. Spali ciągle i tylko się budzili dla brania posiłku. Wreszcie wrócili do Kaszgaru. Ponieważ stracili wszystkie wielbłądy, instrumenty i aparaty, doktor musiał ponownie się ekwipować i narzędzia fizyczne sprowadzać z Europy. Skorzystał z tej zwłoki i znowu udał się do Pamiru. Wtenczas spotkał komisję anglo rosyjską i od niej otrzymał bardzo ważne informacje.

W grudniu 1895 r. doktor Hedin stanął na czele ekspedycji nowo zorganizowanej. Wrócił do Kotanu i stamtąd postanowił udać się do Tarim i Lob-Nor, przez pustynię Gobi. Sądził, że drogę tę odbędzie w przeciągu dni 40, a nauczony poprzedniem smutnem doświadczeniem, porobił znaczne zapasy wody i żywności.

Kotan jest jeszcze dotąd miastem handlowem. Zwiedził go po raz pierwszy Marco Polo. Mieszka w nim gubernator, mandaryn wyższej rangi. Miasto to płaci podatku do skarbca cesarskiego w Pekinie przeszło trzy tysiące yambów, czyli 900.000 franków. Gubernator jest wyjątkowym Chińczykiem. Lubi Europejczyków i proteguje cywilizację nowożytną. Czysty typ mieszkańca państwa niebieskiego. Nosi długi warkocz, a czarne i bystre oczy zdradzają ogromną przebiegłość. Ubrany w jasno-niebieską suknię, robi wrażenie poważne. Przyjął Hedina z wielką serdecznością i wyznaczył mu na mieszkanie wspaniałą willę, należącą do Alem-Chuna, najbogatszego kupca w całej prowincji. Z wielką ciekawością słuchał opowiadania doktora o jego przygodach w podróży przez pustynię.

Wydał nawet rozkaz odszukania szczątków karawany. Lubiał sam rozmawiać i zaprosił Hedina, aby go często odwiedzał. Każdym razem gdy ten wchodził do rezydencji gubernatora ta prezentowała broń przed nim i na jego cześć strzelano z baterji, broniącej wstępu do pałacu. W pokoju gubernatora, zasiadali na dywanie i pijąc kawę czarną, dyskutowali na temat filozofji, geografji i umiejętności ekonomicznych i politycznych.

Jednego dnia oświadczył gubernator Hedinowi, że jego rzeczy zostały odszukane na pustyni. Znaleziono tylko instrumenty, karty geograficzne i książki. Reszta zniknęła. Mandaryn kazał wszystkich członków tej wyprawy wsadzić do więzienia i wydał wyrok, aby zapłacili za wszystko, co brakowało według ocenienia właściciela. Prawo chińskie pod tym względem jest bardzo surowe i srogo karze przywłaszczających sobie nawet przedmioty znalezione. Dopiero na silne prośby doktora, kazał ich wypuścić na wolność.

ZE ŚWIATA.

Paryż, d. 3 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dreyfus i Esterhazy. — Wyjazd orkiestry rosyjskiej. — Wieniec u stóp kolumny Vendomme.

Trzeba przyznać dziennikowi *Figaro*, że walczy zawzięcie w obronie Dreyfusa. Jeżeli go chce uniewinnić i sprowadzić rewizję procesu, to z drugiej strony miota takie gromy na hr. Esterhazego, że gdyby tylko jedna dziesiąta była prawdziwą, to byłby on wykwalifikowanym zbrodniarzem, godnym gilotyny.

We wczorajszym numerze, wyprowadził *Figaro* całą baterję dział ciężkiego kalibru przeciwko Esterhazemu. Przedewszystkiem przytoczył dosłownie po raz może dziesiąty list Macieja Dreyfusa oskarżający Esterhazego o autorstwo owego słynnego „bordereau“, które głównie potępiło Dreyfusa. Urywek tego listu, wystosowanego do ministra wojny jenerała Billota przytaczam: „Charakter pisma majora Esterhazego jest identyczny z „bordereau“. Panu ministrowi będzie bardzo łatwo postarać się o pismo tego oficera, celem porównania i sprawdzenia. Zresztą, ja sam gotów jestem dostarczyć kilka listów pisanych jego ręką, przed aresztowaniem mojego brata“.

— Cóż robi pan minister? — zapytuje *Figaro*. Na list nie odpowiedział, ale rozkazał przeprowadzić śledztwo, które się rozpoczęło w dniu 17 listopada. Dziś mamy 1 grudnia. Upłynęło więc 14 dni i opinja publiczna nie jest jeszcze powiadomiona o jego przebiegu.

Przedwczoraj, senator Scheurer-Kestner był przesłuchiwany przez jenerała Pellieux. Ten mu oświadczył, że śledztwo jest już ukończone.

— A wynik jego? — zapytał senator.

— Major Esterhazy okazał się zupełnie niewinny. Nie sprawdzono bowiem ani jednego z faktów, zarzucanych mu przez rodzinę Dreyfusa.

— A *bordereau*? Czy porównano pisma?

— Wcale nie. W tym względzie, nie otrzymałem żadnego polecenia. Dreyfus był za nie urzędowo skazany i trudno wymagać, aby rzeczoznawcy po raz drugi byli wzywani do rozstrzygnięcia kwestji raz już załatwionej.

— Jednakowoż Esterhazy był formalnie zadenuncjowany, jako autor *bordereau*.

— Sąd wojenny zadecydował, że Dreyfus je pisał, a to wystarcza. Zresztą ja go nie miałem w ręku.

Pan Scheurer-Kestner zdziwił się niepomiernie, a zdziwienie jego z pewnością podzieli cały ogół.

— Czyż to jest możebne? czyż to jest prawdziwe? — woła w ekstazie *Figaro*. Dla czegoż więc rozpoczęto śledztwo i do czego miało ono służyć? Jakąż więc rolę odegrał jenerał Pellieux i jaką misję otrzymał od sądu? Jest to rzeczą ludzi stojących u steru władzy i tego szanownego oficera. Co do nas, postanowiliśmy iść do końca i wyświecić sprawę. Chcemy bowiem raz z nią zakończyć, aby już nigdy nie powstała z popiołów.

Jenerał Pellieux miał oświadczyć panu Scheurer-Kestnerowi, że mu przedstawiono dostateczne dowody, wykazujące winę Dreyfusa. Zazdrościmy mu tej pewności i gdyby postąpiono tak samo z senatorem Scheurer Kestnerem, sprawa byłaby dawno umorzoną i niktby się zdrajcą nie zajmował.

Jednakowoż na Esterhazym ciąży oskarżenie, że on pisał *bordereau* i dotąd kwestja ta nie została rozjaśnioną.

Na ten temat pisze jeszcze *Figaro* kilka szpalt. Według wyrażenia dziennikarskiego podaje samą „wodę“ i wszelkie jego usiłowania obmycia Dreyfusa spełzły na niczem.

Major Pauffin de Saint Morel został skazany na 30 dni aresztu w fortecy za zdradzenie tajemnicy urzędowej. Miał on niektórym dziennikom przesyłać wiadomości tyczące się sprawy Dreyfusa, a zaczerpnięte z archiwum jeneralnego sztabu francuskiego.

Muzyka gwardyjskiego pułku preobrażeńskiego opuszcza już Paryż, syta laurów, szampana i franków. Ambasador rosyjski, baron Mohrenheim, wyprawił na jej cześć śniadanie, złożone z wódki, barszczu i innych potraw specjalnie rosyjskich. Nie brakło naturalnie win szlachetnych. Pito zdrowie carskie i dowódcy pułku wielkiego księcia Konstantego Konstantynowicza. Kapelmistrz Friedman wniosł toast na cześć gospodarstwa. Widocznie umysły musiały być dobrze podochocone, bo zapomniano o przymierzu, Francji i prezydencie Rzeczypospolitej i w tym kierunku nie spełniono ani jednego toastu. Poszedłem raz na koncert tej muzyki do cyrku na polach Elizejskich. Nie mogę powiedzieć, aby była zła orkiestra, lecz z nią może się porównać każda austrjacka, a nawet włoska.

Wczoraj u stóp kolumny Vendomme, jakiś nieznajomy złożył wieniec z napisem — „cześć armji francuskiej“. Na szczycie kolumny wznosi się posąg Napoleona I. Bohater z pod Marengo i Austerlitz, musiał się smutnie popatrzeć na te kwiaty złożone w ofierze jego dawnym legjonom, ginącym pod piramidami, w śniegach Rosji i na polach Waterloo. Za jego czasów nie znano zdrady i podobni Dreyfusi nie znajdowali się w szeregach. Ani jeden żołnierz nie żyje już z jego czasów i pałac Inwalidów dziś świeci pustkami. Zostało się trochę sztandarów, trochę dział austrjackich, pruskich i rosyjskich, świadczących o dawnych trofeach. Dziś mamy tylko wspomnienia Sedanu, kapitulacji Paryża i wypłacenia kontrybucji pięciomiljardowej. Wreszcie na porządku dziennym — zdrada, przekupstwo i sprzedawanie tajnych dokumentów wojskowych. *K. W.*

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Mam stosunki z pewnym czarodziejem, który umie uzmysławiać przyszłość. Przyszedł do mnie tymi dniami wieczorem i zapowiedział mi ciekawe widowiska. Poszedłem z nim chętnie, bo niejednokrotnie pokazywał mi już coś takiego, co się potem wybornie sprawdzało.

Sam nie wiem, jak znaleźliśmy się nagle w wielkiej sali, wśród licznego tłumu wyborców, na zgromadzeniu przedwyborczem. Do której kurji wyborcy należeli, tego stwierdzić nie mogłem. Wyborcy siedzieli na krzesłach, ustawionych w kilkudziesięciu rzędach. Na podwyższeniu stał stół, nakryty suknem zielonem. Przewodniczącego jeszcze nie było, tylko przedstawiciel rządu siedział za stołem i drzemał. Po chwili kilku ludzi bocznemi drzwiami wniosło na podwyższenie i postawiło pod ścianą miarę, jakiej się używa przy asenterowaniu rekrutów. Potem położyli na stole: dwie trąby, piszczałkę, linję, parasol, ciążki do gimnastyki i wielką w skórę oprawioną księgę. W końcu wnieśli wielką drewnianą barjerę, ciężki wyścielany fotel i coś zakrytego białym obrusem, co miało formy człowieka i rzeczy te postawili na podwyższeniu. Nie mogłem zrozumieć, na co te przedmioty i zapytałem o to mego sąsiada.

— Jakto, czy pan niewiesz — brzmiała odpowiedź — że obecnie każdy kandydat na posła do parlamentu z tymi przedmiotami zjawić się musi przed wyborcami? Pan chyba żartujesz?

Zawstydziłem się, że jestem tak zacofany w życiu publicznem i już dalej nie śmiałem się pytać. Po chwili wszedł do sali przewodniczący zgromadzenia, zasiadł za stołem, a dając znak dzwonkiem, oświadczył, że posiedzenie otwarte i że udziela głosu kandydatowi, który natychmiast się zjawi. Z bocznych drzwi wyszedł kandydat: był to mężczyzna atletycznej budowy ciała, a miał na sobie długi, aż po kostki sięgający płaszcz. Stanął za stołem, ukłonił się zgromadzeniu i tak zaczął przemawiać:

„Szanowni panowie! Zachęcony przez liczne Koło wyborców, postanowiłem starać się o mandat poselski do Rady państwa. Nie łudzę się i wiem, że obecnie być posłem, nie jest rzeczą łatwą, oraz, że nie każdy jest w możności odpowiedzieć słusznym wymaganiom. Mam jednak nadzieję, że posiadam w zupełności kwalifikację na posła. Jakie są moje zapatrywania polityczne, zdolności umysłowe, czy i jaką mam wymowę, o tem mówić nie potrzebuję, bo wobec naszych stosunków politycznych i parlamentarnych są to, jak panowie wiecie, rzeczy bez znaczenia. Aby zwalczyć i zmiażdżyć większość, udaremnić jej najszlachetniejsze zamiary, wrzucić to wszystko do cuchnącego błota ulicznego, aby zwalczyć najwznioślejsze dążności szlachetnego męża stanu i dokonać tego, czego się chce, nie trzeba zdolności politycznych i umysłowych, nie trzeba wymowy, ale silnych nerwów, siły brutalnej i bezczelności. Ja, panowie, posiadam te wszystkie zdolności. Aby wzmocnić moje nerwy, przez trzy lata w dzień i w nocy przebywałem w młynie i młocarni i dziś, dzięki temu, największy krzyk i hałas piekielny czynią na mnie takie same wrażenie, co śpiew słowika. Moje nerwy przeto na najdziksze wrzawy parlamentarne nie będą reagowały. Mogę natychmiast dać na to dowody. Proszę, aby dwóch panów wyborców zechciało się pofatygować na podwyższenie i aby każdy z nich wziął trąbę do ręki i jeden trąbił mi w ucho prawe, a drugi w lewe“.

Na te słowa udało się dwóch wyborców na podwyższenie i wziąwszy trąby do rąk z całej siły przez kwadrans trąbili kandydatowi w uszy. Stał on uśmiechnięty i zdawało się, że ten piekielny koncert nie tylko go nie razi, ale sprawia mu, nie dającą się opisać, przyjemność. Gdy wyborcy trąbić przestali, powstał w sali szmer zadowolnienia, wskazujący na to, że kandydat liczyć może na przychylność wyborców.

— Idzie teraz o to — prawił dalej kandydat — czy wzrost mój odpowiada wymaganiom stawianym dzisiaj posłom. Proszę zatem pana przewodniczącego, aby mnie zechciał zmierzyć.

Kandydat na posła zdjął buty i stanął pod miarę. Przewodniczący zmierzył jego wysokość.

— Kandydat ma sześć stóp i dwa cale wysokości — ogłosił przewodniczący zgromadzonym.

— Tak, panowie, jestem sześć stóp i dwa cale wysoki. — Rozległy się huczne okrzyki i „brawo!“ wśród wyborców.

— Mój przeciwnik ma zaledwie pięć stóp. — („Hańba mu!“ rozległ się krzyk w sali). — Ale wysokość to jeszcze zamało, aby odpowiedzieć wymaganiom, które słusznie każdemu posłowi są stawiane. Mam ja muszkuły godne Herkulesa i proszę, aby panowie okoliczność tę zechcieli stwierdzić. — To rzekłszy, kandydat na posła zrzucił z siebie płaszcz i stanął przed wyborcami w trykotach. Dwóch wyborców zbliżyło się ku niemu i stwierdziło, że trykoty nie są watowane i że kandydat ma muszkuły jakby z żelaza. Wyborcy bili brawo.

— Wiecie jednak, panowie — ciągnął dalej kandydat — że będąc posłem, nie dość jest mieć dobry wzrost i silne muszkuły, nie dość znosić wrzawę i hałasy parlamentarne, trzeba je umieć samemu robić. Odbyłem w tym kierunku w Niemczech i Patagonji studja długoletnie i mam nadzieję, że i pod tym względem panów zadowolnię w zupełności.

To rzekłszy wziął do ust piszczałkę, do jednej ręki linję a do drugiej parasol i świszcząc tudzież bijąc linją i parasolem w stół, wreszcie tupiąc naprzemian to prawą, to lewą nogą, czynił taką wrzawę, że kilku wyborców zemdlało, a w promieniu pół mili mieszkańcy miasta myśleli, że burza się zerwała lub trąba powietrzna przesuwa się po nad miastem. Wszyscy wyborcy, gdy kandydat zakończył swój iście piekielny koncert, obdarzyli go oklaskami, ale oklaski te, wobec poprzedniego piekielnego hałasu wydawały się jakoby szmer strumyka wobec ryku stu lwów pustyni.

Kandydat ćwiczył się potem ciężkami, które w jego rękach zdawały się być ciężkimi patyczkami, a w końcu poprosiwszy reprezentanta rządu, by usiadł na fotelu, pochwycił fotel jedną ręką za nogę, podniósł do góry i ku zdziwieniu obecnych obnosił po sali, jak gdyby fotel był pudełkiem od zapałek, a reprezentant rządu komarem. Po skończeniu tej produkcji, ściągnął kandydat biały obrus z przedmiotu nim zakrytego. Była to figura przedstawiająca człowieka, trzymającego dzwonek w ręce. Kandydat z odległości kilkunastu kroków rzucał na figurę kałamarzami i ku wielkiej radości wyborców zawsze trafił figurę w to miejsce, które pierwej wskazał. Podziw wyborców wzrastał i wielu z nich ściskając ręce kandydata, składało mu swoje życzenia.

To co najważniejsze zostawił sobie kandydat na ostatek: ustawiono figurę za stołem, przed nią z odległości dziesięciu kroków od stołu położono barjerę. Kandydat na dany znak przez przewodniczącego, jednym skokiem przeskoczył barjerę i stół, wyrwał z rąk figury dzwonek i z miną tryumfatora wzniósł dzwonek do góry. Wyborcy wyli z radości, a przewodniczący dużo czasu potrzebował, zanim przywrócił spokój.

— Szanowni panowie — mówił dalej kandydat — widzieliście, że posiadam zdolności na posła i że w razie potrzeby potrafię taką obstrukcję urządzić, jakiej nikt nie widział i nie słyszał. Możecie śmiało oddać mi swoje głosy. Że zaś przed aresztowaniem jestem bezpieczny, zaraz wam udowonię“.

To rzekłszy kandydat rzucił się w jednej chwili pod krzesła pierwszego rzędu i za sekundę wylazł z pod krzeseł rzędu ostatniego, skąd znów jak błyskawica wrócił po pod krzesłami na podwyższenie. Frenetyczne oklaski nagrodziły jego produkcję. Wówczas zapytał przewodniczący, czy który z wyborców nie zechce zainterpelować kandydata? Na razie zdawało się, że do interpelacji nie przyjdzie, skoro wszyscy byli z kandydata zupełnie zadowoleni. Nagle jednak powstał jeden wyborca i tak przemówił:

— Nie ulega wątpliwości, że wielce szanowny kandydat posiada wiele zalet, ale ja mógłbym mu tylko wówczas głos mój dać, jeżeli mi udowodni, że nawet rzeczywiście przychwycony przez policję, nie da się z sali wynieść. Proszę kandydata mi to udowodnić.

Na twarzy kandydata zaigrał złośliwy uśmiech; chwycił natychmiast oboma rękoma za krawędź stołu i prosił, aby sześciu wyborców starało się go od stołu oderwać, przyczem dodał, że jeżeli go o cal odsuną, gotów się zrzec kandydatury. Sześciu wyborców, chłopy jak dęby, pochwyciło kandydata. Straszne było mocowanie, ale pomimo, że wyborcom pot ciurkiem się z twarzy sączył, nie zdołali go z miejsca poruszyć. Interpelant oświadczył, że jest zupełnie zadowolony. Jeden z wyborców przy tej sposobności stracił dwa zęby trzonowe, ale że stracił je przy tak ważnej dla dobra państwa próbie nietylko na to się nie żalił, ale nie chciał nawet przyjąć od komitetu wyborczego dość znacznej kwoty na wprawienie nowych zębów.

Już zdawało się, że kandydat zupełnie zadowolnił wyborców i że ci zobowiążą się jednomyślnie oddać mu swoje głosy, gdy ku ogólnemu zdziwieniu powstał znów jeden wyborca i tak kandydata zainterpelował: „Nie przeczę, że kandydat jak dotychczas w zupełności mnie zadowolnił, ale sama siła fizyczna, nerwy żelazne, to wszystko dziś za mało, aby godnie odpowiedzieć zaufaniu, które mają wyborcy do swego posła. Inna rzecz zadecyduje, czy oddam kandydatowi mój głos. Pytam zatem pana kandydata, czy przyswoił sobie dostateczną ilość wyrazów doniosłych, silnych i szorstkich, któremi w danym razie mógłby uraczyć swych politycznych przeciwników i jakich może mi na to kandydat udzielić dowodów, że rzeczywiście te wyrazy przez niego zostały sobie przyswojone?“ „Słusznie, słusznie!“ wołali wyborcy.

Już się zdawało, że interpelacja ta zaskoczyła kandydata niespodziewanie, że się na trafną odpowiedź nie zdobędzie, a nawet pobladł widocznie. Wkrótce jednak odzyskał pewność siebie, przystąpił do stołu, na którym leżała ogromna księga w skórę oprawiona, wziął ją do ręki i tak przemówił: „Interpelacja szanownego pana wyborcy, jest zupełnie słuszną i byłem na nią przygotowany. Ja szanowni panowie, od wielu lat już nie tylko studjowałem wszystkie dzienniki socjalistyczne, ale uczęszczałem na najbardziej ożywione targi, chodziłem do najpodlejszych szynków, wszczynałem kłótnie i burdy i starałem się przyswoić wyrazy których przeciwko moim przeciwnikom parlamentarnym użyć zamierzam. Owoce mej żmudnej pracy żebrałem w tej oto księdze. Wszystkie najohydniejsze przezwiska są tu umieszczone podług alfabetu, a mam ich taką ilość, że mogę panom dać uroczyste słowo honoru, że na żadnem posiedzeniu powtarzać się nie będą i że zawsze coś nowego z ust mych usłyszycie. Proszę panów zaznaczyć literą, a bezzwłocznie udowodnię, że posiadam wybór najlepszych wyrazów.“

Wyborcy zgodzili się na literę „r“. Kandydat otworzył książkę, w skórę oprawioną i zaczął czytać wyrazy: „rozbójniku“, „rabusiu“, „rzezimieszku“. „rynsztokowy patrjoto“, „raubriterze wolności ludu“, „rozkradaczu konstytucji“, „radykale chlewny“, „ropucho słowiańska“, „rekinie wolności ludowej“, „reżyserze bezprawia i gwałtu“, „rostbefie dla wściekłych karakonów“, „rotmistrzu cuchnącego piekła“ itd.

Gdy kandydat te wyrazy czytał, bili mu wyborcy oklaski, a potem bezwłocznie z ust wszystkich wyborców zabrzmiał okrzyk: „Niech żyje nasz poseł!“

Zrobiło mi się trochę niedobrze. Przyjaciel-czarodziej odprowadził mnie do domu. Potrzebowałem odpoczynku. *Therbrenner.*

Tydzień teatralno literacki.

VIII. Jednym z najsympatyczniejszych powieściopisarzy naszych ostatniej doby jest bezsprzecznie Szaniawski, podpisujący się pseudonimen Klemensa Junoszy. Odtwarza on zwykle najwięcej i najdoskonalej stosunki panujące w ciemnych sferach hasydowskiego żydostwa, a jego „Pająki“ są bodaj czy nie najlepszem belestrycznem studjum o lichwie i lichwiarzach warszawskich. Nadto maluje przedziwnie podlaską drobną szlachtę zagonową, włościan polskich z pod rosyjskiego zaboru tudzież klasę średnio- zamożnych właścicieli ziemskich, walczących na kilkowłókowych folwarkach z syzyfową męką utrzymania tych włók w całości i nie oddania ich w obce lub niepowołane ręce.

Do kategorji obrazków w tym ostatnim rodzaju należą także jego „Zagrzebani“, powieść świeżo wydana przez czynną i zasłużoną firmę księgarską Gebethnera i Wolffa w Warszawie. I tu niemieccy handlarze sięgają chciwą dłonią po dziedziczną, szlachecką wioskę Maciejów, aby, nabywszy ją, rozparcelować jej łany między kolonistów, sprowadzonych z Brandeburgji, ci zaś — jak wiadomo — są zwykle forpocztami wielkiej emigracji germańskiej, płynącej z zachodu na wschód, do czasu cichej i biernej, ale już jutro może wojowniczej i zaborczej, zawsze wydzierającej „niegospodarnym Polakom“ grunt z pod nóg i wiarę w własną siłę ducha. Czerpiemy ją z ziemi ukochanej, co nas swym miodem i mlekiem wykarmiła, co nas pieśniami swego ludu uszlachetniła, winniśmy jej zatem straż i obronę.

Właścicielem Maciejowa jest pan Mikołaj, szlachcic starej daty, lubownik zegarów-antyków, sumiennie spełniający obowiązki swe względem rodzinnego gruntu, obowiązki tem ważniejsze im bardziej ograniczyć je pragną źli ludzie i smutne okoliczności. Niestety pod dachem zacnego maniaka własne jego dzieci — syn Karol i córka Lucyna (młoda rozwódka) — chcą glebę ojczystą przehandlować czemprędzej i przenieść się do miasta. Utyskują na swoje losy; narzekają na rodzica, że majątku nie sprzedaje; mniemają bowiem że „zagrzebani“ w nudach i smutkach partykularza, muszą zmarnieć i zwiędnąć, gdy przeciwnie w dobroczynnej atmosferze miejskiej rozwinęliby się i zakwitli w całej krasie. Na szczęście poczciwemu staruszkowi przychodzi z pomocą prawy i dziwaczny staruszek drugi, pan Symplicjusz Jajko, postać niepotrzebnie trzymana w nawpół realnym tonie, nawpół zaś w jakimś szablonie tajemniczo-romantycznym, niczem aż do końca powieści nieusprawiedliwionym. Wspiera on dobrą radą całą szlachtę podlaską, a niekiedy i skrzętnie uzbieranemi pieniędzmi; handluje zbożem i stadniną; współzawodniczy z żydami w sztuce kupna i sprzedaży, zjawia się zaś, jakby anioł z nieba w chwilach krytycznych, aby przyjaciołom-rolnikom podszepnąć myś

zdrową i ginących ratować doświadczeniem swojem, zdobytem poza stosunkami ziemiańskimi.

Ale i imcipan Jajko, zwykle jak żyd pachciarz, po całem Królestwie Polskiem jeżdżący jednokonną biedką, pomimo swego rozumu, nie poradzi prawdopodobnie tym razem, zwłaszcza, że autor pragnie skomplikować swoje wlokące się nieco opowiadanie interesującą katastrofą. Pan Mikołaj, stojąc pewnego poranku w stodole na przeciągu, pada rażony paraliżem. Wyzdrowieje niezawodnie, bo tak zapewniają aż trzej lekarze, lecz tymczasem dzieci zaniedbują gospodarstwo Maciejowie i wioskę sprzedać będzie potrzeba. Nie dopuści Klemens Junosza do tego, lubujący się w pogodnych scenach i sytuacjach. Dzieci upamiętały się nagle. Karol, jak ekonom, harować zaczyna na gumnach i w polu; Lucyna chorego ojca dogląda. Tej szczęśliwej przemiany dokonała skuteczna interwencja Amora. Za sprawą rozkosznego mitologicznego psotnika Karol pokochał piękną pannę Michalinę z Czarnej, córkę sąsiada, osobę dobrą i rozumną, przywiązaną całą duszą do ziemi rodzinnej; pani Lucyna zaś rozmiłowała się w przybyłym z dalekich stron Witołdzie, ładnie grającym na fortepianie, ale przytem energicznym, dziarskim, pracowitym i przystojnym młodzieńcem, który ukończył zagranicą szkołę rolniczą i pragnie w towarzystwie uroczej żony gospodarować na polskim zagonie.

Wszystko zatem kończy się jak najpomyślniej. Niemcy obejść się muszą smakiem; nie kupią ani Maciejowa ani Czarnej, ani innej wioski w okolicy, bo pan Symplicjusz, chociaż wyprowadzony w pole przez młode kochające się pary i srodze na nie rozdąsany, osiada nareszcie po długoletniej wędrówce na Podlasiu, a czczony i szacowany przez całe obywatelstwo, przeszkodzi wszelkiej sprzedaży; nie dopuści do tego, aby choć mały kawałek ziemi polskiej przeszedł w posiadanie cudzoziemców. Z dwóch zaś szczęśliwie dobranych stadeł rodzić się będą prawdopodnie zdrowe, wieś kochające dziewczęta i rzeźkie chłopaki. Ci następnie, wychowani w zasadach rozumnych i w miłości dla czarnej roli, żywicielki i pocieszycielki, wierni swojskiemu obyczajowi, nie dadzą zgnębiać parcelacją swego partykularza równie jawnym jak ukrytym wrogom.

Taki sens moralny wyciągnąć można z powieści, pisanej (jak zawsze przez Klemensa Junoszę) językiem jędrnym i czystym, niby woda źródlana, stylem indywidualnym i pięknym, ale —sprawiedliwość wyznać każe — płytko sięgającej w odment dzisiejszych spraw ekonomicznych i społecznych, optymistycznej bez granic, kaznodziejskiej i dydaktycznej jak ś. p „Pan podstoli“ lub „Doświadczyński“, lecz zarazem jak owe stare moralno-administracyjne romanse, poczciwej, miłej, oddziaływającej dodatnio na serca i umysły naiwnych. Takich nie brak u nas jeszcze dzięki Bogu, dla nich potrzeba zatem książek, w tonie i manierze „Zagrzebanych“. W utworach podobnych autorowie — choćby tak utalentowani i tak po mistrzowsku umiejący władać formą jak Klemens Junosza — muszą poniekąd lekceważyć warunki artystyczno literackie, byle jak najprościej i najzrozumialej omówić potrzeby danej chwili i wypowiedzieć o rzeczach niepokojących zdanie optymistyczne a pokrzepiające. Niem umacniają ducha w swych czytelnikach, budząc nadto w ich głowach poczucie koniecznej samoobrony. *Antoni Radomir.*

KRONIKA.

Kraków, dnia 5 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś druga Niedziela Adwentu, Sabby, opata wyznawcy; jutro Mikołaja biskupa i Leoncji.

Dziś w kościele Najśw. Marji Panny kazanie o godzinie 10 wypowie ks. Żeliwski. Sumę odprawi następnie ks Podczerwiński.

W kościele św. Tomasza dziś, w inne dziele i w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny o godzinie 7 Roraty z wystawienieniem Najśw. Sakramentu.

Jutro uroczyste Nabożeństwo w kościele św. Mikołaja na Wesołej.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu grudniu wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze), zające i lisy; na słonki, jarząbki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie i pardwy oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta, szpiczaki i borsuki, kury, głuszce i cietrzewie oraz przepiórki i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. W grudniu łowić wolno: bolenia, lipienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzankę, brzanę, cytrę, leszcza, węgorza, czeczugę, klonka, jazia i szczupaka.

Ochraniać należy: łososia i pstrąga, oraz raka, zarówno samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 24, zachód przypada o godzinie 3 minut 38 długość dnia godzin 8 minut 14.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

W poniedziałek o godzinie 11-tej ukaże się nadzwyczajny dodatek “Głosu Narodu“.

Władysław Żeleński.

Swiat nasz muzykalny święcić będzie w dniu jutrzejszym jubileusz 40-letniej działalności kompozytorskiej Władysława Żeleńskiego. Ze względu na zainteresowanie, jakie uroczysta ta chwila budzi u ogółu, mniemamy, że należy się miejsce sylwetce mistrza, z którego wzrostem wzrosła również sztuka polska, biorąc życie w żywotności naszego ducha.

Władysław Żeleński urodzony dnia 6 lipca 1837 r. w Galicji, w majątku rodziców swoich Grotkowice, wcześnie do muzyki zaczął objawiać zdolności. Że jednak nauka gimnazjalna pochłaniała mu wiele czasu, zatem dopiero w 17 roku życia oddaje się w Krakowie specjalniej umiłowanej przez siebie sztuce, zgłębiając jej tajemnice jużto pod kierunkiem cenionego wówczas pianisty Germasza już za przyczyną Franciszka Mireckiego, znanego kompozytora, oraz nauczyciela umiejętności śpiewu. W r. 1859 atoli opuszcza Żeleński Kraków, udając się dla dalszego kształcenia do Pragi i do owej to epoki odnieść należy zarysy niektórych ważniejszych utworów, jak Uwertura „Tatry“, a nawet pierwszej jego opery „Konrad Wallenrod“. Pracując tutaj z Dreyschockiem nad fortepianem, oraz nad teorją muzyki pod znakomitym kontrapunkcistą Kreiczym, otrzymuje Żeleński wkrótce patent ukończonego kursu w szkole organistów, a równocześnie także zdobywa po odbytych studjach uniwersyteckich stopień doktora filozofji.

Mimo jednak tak gruntownych i wszechstronnych studjów, widzimy w r. 1866 Zeleńskiego w Paryżu, dokąd przybył, aby kształcić się dalej w kompozycji pod kierunkiem prof. Damckego, aż wreszcie wypadki 1870 r. zniewalają go do opuszczenia Paryża. Po powrocie do kraju rodzinnego pierwsze wystąpienie z większymi utworami miało miejsce w Krakowie, poczem Żeleński sprowadza się do Warszawy, gdzie z śmiercią Moniuszki ofiarowano mu posadę profesora harmonji oraz kontrapunktu w tamtejszem konserwatorjum. Do owoców pracy na tem polu zaliczyć wypada opracowane wspólnie w tym czasie z Gustawem Roguskim dzieło p. t.: „Nauka harmonji“ wypełnia ono szczęśliwie wraz z wydanemi w roku bieżącym przez Żeleńskiego „Zasadami muzyki“ próżnię, jaka dotąd w literaturze naszej pedagogicznej istniała.

Nareszcie zbliża się rok 1878, w którym Żeleński obejmuje posadę dyrektora Towarzystwa muzycznego w Warszawie i piastuje ją przez przeciąg lat trzech, poczem powraca znów do Krakowa, gdzie na posadzie dyrektora konserwatorjum widzimy go dotąd dzielącego czas pomiędzy żmudnem zadaniem pedagogji a pracą twórczą, przeplataną od czasu do czasu wycieczkami w celach koncertowych do ognisk świata muzykalnego, jak: Wiedeń, Paryż itd.

Nieprędko skończylibyśmy, chcąc wymienić szereg dzieł, któremi sztuka ojczysta, dzięki Żeleńskiemu wzbogaconą została. W każdym prawie rodzaju muzyki, czy to w dramacie lirycznym czy w symfonji, czy na polu religijnem, lub też w pieśni, wszędzie spotykamy się z owocami jego pracy i zdolności, z dziełami opartemi na studjach ścisłych, zalecającemi się szlachetnością, powagą, bogactwem fantazji wreszcie tą niezaprzeczoną siłą samodzielności, która go nam wśród grona innych kompozytorów z łatwością poznać pozwala.

Można słyszeć niekiedy zdanie, że kompozytor „Konrada Wallenroda“ kombinacjom swym kontrapunktycznym, zbyt wielkie nadaje rozwinięcie, że refleksja hamuje nieraz u niego popędy uczucia niemogącego przebić się przez formę pracowicie wykończoną. Cokolwiekbądź, w dorobku duchowym twórcy „Goplany“ nie brak dzieł przemawiających gorąco do serca słuchaczów. Taka n. p. Uwertura „Tatry“ lub Andante z „Symfonji“, a dalej Polonez „Matejkowski“, muzyka do dramatu „Wit Stwosz“, Marsz „Mickiewiczowski“, Suita tańców polskich z pieśni: „Marzenia dziewczyny“, „Czarna sukienka“, „Jarucha“, „Z księgi pamiątek“, „Czarnobrywka“ i w. i. — wszystko to rzeczy, które imię Żeleńskiego związały nicią sympatyczną z narodem.

Dzisiaj, po latach 40 pracy na drodze ciężkiej i nie zawsze wolnej od zawodów, Zeleński jest młodym, rzeźwym i czerstwym myślą oraz uczuciem.

Miejmy nadzieję, że takim samym jeszcze przez długi szereg lat pozostanie, aby służyć potomnym za przykład, jak w dziedzinie obywatelstwa i piękna istotnie zasłużyć się można.

* **Imponujący komers** patrjotyczny młodzieży odbył się wczoraj u Johna. Sprawozdanie z niego podamy w poniedziałek.

W uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. P. Marji, o godzinie 8 rano, odprawi ks. Podstarszy w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej kościoła Marjackiego, cichą Mszę św. dla uproszenia łask Bożych dla Kościoła i narodu polskiego. Byłoby rzeczą pożądaną, aby podczas tej Mszy św. jak najwięcej członków Bractwa przystąpiło do Komunji św. w tejże samej intencji, tem więcej, że w ten dzień mogą oni pozyskać odpust zupełny. *Z Rady Bractwa N. P. Marji Królowej Korony Polskiej.*

Nabożeństwo doroczne Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Rękodzielników i Przemysłowców krakowskich, w dzień Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny Marji, odbędzie się dnia 8 grudnia, w kościele księży Pijarów o godzinie 9 rano.

Nabożeństwo żałobne. Z Porto Alegre (Brazylja) piszą do nas: Na kolonji polskiej Sao Feliciano dnia 15 września zostało odprawione żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Adama Asnyka. Po nabożeństwie lud wraz z muzyką odśpiewał: „Boże coś Polskę“ i t. d. Zaś dnia 4 listopada odprawionem zostało żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Kornela Ujejskiego. Po nabożeństwie chór śpiewaków wraz z muzyką odśpiewał: „Z dymem pożarów“.

Poświęcenie kościoła św. Krzyża. We środę, jako w uroczystość Najśw. Marji Panny Niepokalanego Poczęcia, najprzewielebniejszy Książe Biskup krakowski, po odprawionej Mszy św. o godzinie 9 rano dopełni poświęcenia nowo odrestaurowanego kościoła św. Krzyża. Po akcie poświęcenia w razie sprzyjającej pogody, odbędzie się procesja zewnątrz kościoła. Następnie odbędzie się uroczysta Suma, podczas której kazanie wypowie ks. kan. Bielenin, katecheta seminarjum nauczycielskiego męskiego.

* **Owację** urządziła młodzież krakowskiego Uniwersytetu prezydentowi ministrów hr. Badeniemu w sobotę rano w Trzebini. Donosiliśmy już o w tem telegramach. Czas na urządzenie demonstracji był bardzo krótki, zwłaszcza, że hr. Badeni spał i musiał, dopiero ubierać się; to też przed odejściem pociągu zaledwie starczyło czasu do wzniesienia okrzyków zainicjowanych kilkoma słowami słuchacza medycyny p. Adama Rydla. Hr. Badeni ukazał się w oknie sypialnego wagonu, zasypanego kwiatami, ofiarowanymi hr. Badeniowej w Wiedniu i uprzejmym giestem dziękował za owację. Razem z państwem Badeniami jechał p. Kniaziołucki. Pociąg odjechał w stronę Warszawy po trzech kwadransach na siódmą. Młodzież uniwersytecka powróciła do Krakowa, wznosząc na wszystkich stacjach demonstracjne okrzyki na cześć hr. Badeniego i „Precz z Niemcami!“ Wznoszono także burzliwe okrzyki przeciw baronowi Gautschowi. Po powrocie do Krakowa akademicy udali się w gromadnym pochodzie naprzód pod redakcję *Naprzodu*, przy ul. Florjańskiej, gdzie urządzono demonstrację, wyrażającą pogardę temu wrogiemu naszej narodowości pismu. Okrzyk „Precz z Daszyńskim!“ wyrywał się z głębi setek piersi. Z ulicy Florjańskiej akademicy udali się około godz. $^1/_2$11 przedpołudniem przed redakcję naszego dziennika, któremu zorganizowano powtórnie sympatyczną owację. Redaktor Ehrenberg dziękował znowu z okna, wyrażając uznanie naszej dziarskiej i sympatycznej młodzieży. Młodzież rozeszła się potem w zupełnym porządku i spokoju. Wysłano nadto następujący telegram:

Wiedeń, Koło polskie. Ekscelencja Jaworski.

Młodzież polska Uniwersytetu Jagiellońskiego wyraża Kołu polskiemu uznanie i wyrazy prawdziwej sympatji za szczytne bronienie praw narodowych wobec zachłanności teutońskiej, a zarazem żywi nadzieję, że Koło wytrwa i nadal w braterskich stosunkach ze Słowianami w brutalny sposób przez Niemców uciskanymi.

* **Odjazd hr. Badeniego z Wiednia.** Czytamy w *Czasie*: Pomimo, że odjazd hrabstwa Badenich miał pierwotnie nastąpić dzisiaj i że dopiero wieczorne dzienniki doniosły o wczorajszym wyjeździe, liczne bardzo grono przybyło na dworzec północny, aby pożegnać znakomitego męża stanu i niezwykłą miłością ogółu otoczoną jego małżonkę. Znaczny był zastęp członków Koła polskiego z prezesem Jaworskim na czele i tak: hr. Pinińscy, Eugenjusz Abrahamowicz, Roszkowski, Czecz, Kozłowski, Jędrzejowicz, Dulęba i wielu innych. Dalej zebrało się grono polskich urzędników, urzędnicy przyboczni ministra, Excelencja Zaleski, były minister Glanz, Koźmian, radca poselstwa niemieckiego ks. Lichnowsky, Pilat i wielu innych. Pani Badeniowej ofiarowano niezliczoną liczbę bukietów i koszów z kwiatami, które zapełniły wagon. Pożegnanie było zarówno poważne jak serdeczne. Hr. Badeni dopytywał się o losy prowizorjum i tak czeskim, jak polskim posłom zalecał, aby dołożyli starania do przeprowadzenia go, mówiąc, że w tej chwili to rzecz najważniejsza, a jemu leżąca najbardziej na sercu. Gdy pociąg ruszył, pozostali wszyscy pod wrażeniem, że dla Polaków w Wiedniu zakończyła się ważna polityczna epoka, a nadzwyczaj towarzysko miła; nietylko odjeżdżał były prezes gabinetu, ale znikał nad wszelki wyraz gościnny dom polski.

Jubileusz Żeleńskiego. Program uroczystego wieczoru ku uczczeniu Wł. Żeleńskiego, który się odbędzie dnia 6 grudnia 1897 roku o godzinie 7 wieczorem w sali „Sokoła“: 1. Przemówienie prezesa Towarzystwa muzycznego. 2. Przemówienie delegatów Towarzystw muzycznych wręczających dyplomy honorowe, wieńce i t d. 3. Żeleński: Uwertura do opery „Janek“, dyrygent: Zygmunt Noskowski, dyrektor warszawskiego Tow. muzycznego. 4. *a)* Pieśń op. 1,

b) „Dzikie sny“ *c)* „Tęsknota za zimą“ odśpiewa p. Gabrjel Górski. 5. Żeleński: „Psalm“ 46 do słów Kochanowskiego na chór męski i orkiestrę, dyrygent: Wiktor Barabasz, dyrektor krakowskiego Tow. muzycznego. 6. *a)* „Zaczarowana królewna“, *b)* „Zawód“, *c)* „Co mi tam“ odśpiewa p. Józefa Szlezygier. 7. Żeleński: Tańce litewskie z opery „Konrad Wallenrod“ dyrygent: Henryk Jarecki, dyrygent opery lwowskiej. Akompaniament objął: Zygmunt Noskowski. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Komitet prosi Publiczność o zgromadzenie się pred godziną 7.

Bilety sprzedaje kancelarja Tow. muzycznego (Plac Szczepański l. 3) w godzinach od 12—1 w południe i od 5—6 wieczorem, zaś w dzień koncertu także przy wejściu na salę.

Po koncercie zebranie męskie i uczta na cześć Władysława Żeleńskiego.

Górą Czesi! Od jednego z wybitnych adwokatów krakowskich otrzymujemy następujący list: Szanowna Redakcjo! Myśli podniesione w uwagach „Z dnia na dzień“ z dnia 1 grudnia, są bardzo na czasie. Nie ulega wątpliwości, iż żyjemy w czasach, gdzie rozgrywa się walka Słowiańszczyzny z Niemcami. Obyśmy raz obudzili się z tej naszej martwoty i obojętności narodowej, społecznej, dziejowej i ekonomicznej. Niech każdy Polak, każdy Słowianin, gdzie może i jak może, podejmie tę walkę i przyczyni się do prawnego zwalczania nienawistnej nam rasy, do wywalczenia praw narodowych, których obrony podjął się tak chlubnie hr. Badeni Jednym z rodzajów walki będzie, jeżeli postanowimy do Niemiec nie jeździć, od Niemców nic nie sprowadzać, u Niemców nic nie kupować.

Popierajmy nasz rodzimy handel i przemysł, nasze rodzime rzemiosła, a gdy nam co brakuje, sprowadzajmy i kupujmy u naszych pobratymców, u Czechów w Pradze. Industrja i przemysł czeski tak wysoko stoją, iż towar stamtąd sprowadzany nietylko w niczem nie ustępuje, ale o wiele lepszym jest od niemieckiego; w wspaniałych zaś sklepach i składach w Pradze można dostać wszystkich wykwintnych i najzbytkowniejszych nawet rzeczy. Proszę raz pojechać do Pragi, a każdy się przekona, iż taniej i milej czas przepędzi, niż w Wiedniu, iż dostanie tam wszystkiego co tylko zapotrzebuje. Przy tej sposobności zauważyć można, iż byłoby wskazanem, aby w kołach miarodajnych postarano się o jak najdogodniejsze połączenie pociągów kursujących między Galicją a Pragą.

Adres do Abrahamowicza. Dowiadujemy się, że w gronie obywatelstwa krakowskiego powstała myśl wystosowania adresów do hr. Kazimierza Badeniego i do prezydenta Izby poselskiej, p. Dawida Abrahamowicza. Mieliśmy w ręku adres do p. Abrahamowicza. Brzmi on jak następuje: „Jaśnie Wielmożny Panie Prezydencie! W dniach, w których przyszło przedstawicielom Polaków staczać ciężki bój z odwiecznym szczepu naszego nieprzyjacielem, o przyrodzone prawa narodowe, słowiańska większość parlamentu austrjackiego powołała Ciebie, Jaśnie Wielmożny Panie, na trudne i pełne odpowiedzialności stanowisko. Rozpasane namiętności, uniemożliwiające tok pracy nad dobrem ludów, nietylko uczyniły Twoje zaszczytne zadanie podwójnie ciężkiem, ale wprost nałożyły obowiązek heroicznego wytrwania wśród niebywałych na nasz narodowy honor napaści, połączonych z nikczemnymi gwałtami przeciw Twojej osobie. Pozwól, Jaśnie Wielmożny Panie, aby współrodacy Twoi pospieszyli wyrazić Ci głębokie uznanie za męstwo i godność, które niewzruszenie okazywałeś. Pozwól złożyć sobie zapewnienie, że jeśli kiedy, to dzisiaj milkną wszystkie domowe niesnaski partyjne, i że w jednym złączeni zastępie, cześć i wdzięczność żywimy wszyscy dla tych, co w pierwszym idąc szeregu, bronią honoru i przyszłości narodu. Niechaj słowa te będą dla Ciebie, Jaśnie Wielmożny Panie, pamiątką ciężkich chwil Twego życia, z których masz prawo być dumnym“.

Generalna próba na koncert jubileuszowy Władysława Żeleńskiego i to zarówno chóru jak i orkiestry, odbędzie się w niedzielę o godzinie 3 po południu w sali Redutowej. Uprasza się o zgromadzenie na próbę wszystkich biorących współudział, gdyż rozdane zostaną na próbie członkom chóru i orkiestry legitymacyjne karty wstępu.

Wstęp na próbę nie biorącym udziału jest niedozwolony.

Loterja Stowarzyszenia nauczycielek odbędzie się dziś o godzinie 3 przy dźwiękach orkiestry 13 pułku. Dowiadujemy się, że pani Zdzisławowa Włodkowa urządza stół z loteryjką gospodarską, jak to bywa co roku. Jako nowość urządza komitet przedstawienia z „Latarni Czarodziejskiej“, która w sąsiedniej sali będzie ukazywana za opłatą 10 centów wstępu. Fanty nadesłano w nader znacznej liczbie, a stół lalek niezawodnie najwięcej będzie nęcił dziatwę. Od zamaszystego szlachcica w kontuszu, do górala i krakowiaka, znajdują się typy śliczne i wykończone z prawdziwym artyzmem. Corocznie te same osoby poświęcają swój czas i zręczność na ubieranie laleczek. Stołem tym zarządzać będzie pani doktorowa Browiczowa.

Wykład popularny. Staraniem Zarządu głównego Krak. Towarzystwa „Oświaty ludowej“ odbędzie się w niedzielę dnia 5 bm. o godzinie 3 po południu w sali gimnazjum św. Anny piąty bezpłatny Wykład popularny prof. dra Stanisława Kozłowskiego: „Ojciec Marek“. Młodzież niżej lat 14 nie ma wstępu na wykłady.

* **„Echo krakowskie“** pod tym tytułem zacznie wychodzić w Krakowie pismo od 1 stycznia poświęcone wyłącznie inseratom. Tekst urozmaicać będą dowcipy, portreciki i nowelki. *Echo* rozdawane będzie bezpłatnie na stacjach kolei: w Trzebini i Tarnowie, podczas każdorazowego przejazdu pociągów. Za granicą podobne wydawnictwa cieszą się popularnością. Niewątpimy, że i nasi przemysłowcy i kupcy, rozumiejąc swój własny interes, poprą nowe chrześciańskie wydawnictwo.

* **„Mikołajek w Sokole“.** Przypominamy, że się odbędzie dziś w niedzielę o godzinie 4 po południu w dolnej sali własnego gmachu Mikołajek. Komitet nie szczędzi kosztów i trudu, aby dziatwa ubawiła się do syta. Fanty do tomboli i prezenty zostały zakupione w imponującej liczbie i jakości u pierwszorzędnych firm tutejszych. Grono nauczycielskie już ułożyło program różnorodnych zabaw dla maluczkich. Wzazd Mikołaja na salę nastąpi przy efektownem oświetleniu. Orkiestra będzie przygrywać podczas zabawy, jakoteż później na wieczornicy starszych „Sokołów.“

* **Zamach samobójczy.** W sobotę przed godziną 5 popoł. Jan Serafin, lat 33, kucharz, ukrywszy się w wychodku, zadał sobie trzy rany nożem kuchennym w lewy bok. Rany głębokie i nader niebezpieczne, grożą utratą życia. Ciężko rannego Serafina po opatrzeniu przez dra Wilkosza odwiozło pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza. Serafin który z desperacji targnął się na własne życie, posiada żonę i dwoje małych dzieci.

Zydziejemy. Z Krakowa piszą do *Ruchu katolickiego*: Żydziejemy! Oto hiobowa wieść, w której się dadzą streścić nasze stosunki szkolne. Coraz więcej żydów w klasach, coraz więcej żydowskich szynków i odeonów — młodzież chrześcijańska musi się psuć wśród takiej atmosfery. W jednem z tutejszych gimnazjów wypędzono w trzech latach dwu żydków za bluźnierstwa przeciw religji katolickiej: jednego z 4-tej, drugiego z 2-giej klasy. Niedawno w tym samym zakładzie odebrano uczniowi żydowi świstek papieru pisany do kolegi żyda, jako „szopny“ list pełen ostatnich wyzwisk świniologicznych! Co nam jeszcze przyszłość przyniesie? pokaże się! To pewna, że na żydach interesu nie zrobimy, tak jak go nie zrobili Egipcjanie za Faraonów, ani Hiszpanie w średnich wiekach.

Najlepiejby było oddać im jedno z gimnazjów na wyłączny użytek; niechby tam się kształcili w czysto „syonistycznym“ duchu! Inaczej dojdziemy do tego, że we wszystkich gimnazjach będziemy ich mieli coraz więcej i oni będą narzekali na ucisk a my na zżydzenie!

Poseł Kozakiewicz przyjechał już do Lwowa i odrazu, ażeby zamarkować swoją obecność, postanowił wywołać awanturę — na pogrzebie. Dymiący eszcze oparami obstrukcyjnej walki w parlamencie, stanął onegdaj na cmentarzu janowskim i gotował się do wygłoszenia nad grobem trzech zmarłych wskutek poparzenia kolejowych robotników, mowy, której tenor był z góry znany uczestnikom żałobnej uroczystości. Nie chcąc dopuścić do profanowania grobów agitacją polityczną, członkowie bractw biorących udział w pogrzebie, zaczęli bezpośrednio po przemowie księdza, gdy p. Kozakiewicz zabierał się do rzucenia okrzyku: „Towarzysze!“ — śpiewać pieśni kościelne jednę po drugiej, aby nie dopuścić agitatora socjalistycznego do głosu. Ta oryginalna walka trwała dość długo, wreszcie p. Kozakiewicz dorwał się głosu, ale zbity z tropu okrzykami: „Nie chcemy socjalistów!“ powiedział tylko kilka słów, poczem zaintował „Czerwony sztandar“, który prześpiewała razem z nim szczupła garstka jego towarzyszy.

Spotkanie się pociągów. W pismach warszawskich czytamy: Katastrofy kolejowe mają to do siebie, że gdy jedna się zdarzy, można być pewnym, ze w przeciągu kilku dni nastąpi po niej druga. Katastrofa w Tłuszczu nie pozostała odosobnioną, gdyż oto wczoraj o godz. 7 wieczorem zdarzyła się druga w Częstochowie. Na sygnale wjazdowym od strony stacji Rudniki pociąg towarowy nr. 109 najechał na tył pociągu towarowego nr. 117. Uderzenie było straszne. Lokomotywa spadła w rów, przeszło 20 wagonów towarowych zostało strzaskanych; ze służby pociągowej pięć osób uległo pokaleczeniu, oba tory zostały zrujnowane. Przystąpiono natychmiast do usuwania szczątków wagonów z linji i do naprawy torów, mimo to przez 10 godzin ruch pociągów był przerwany. Skutkiem tego pociąg kurjerski z Wiednia, zamiast o godz. 6 zrana, przybył do Warszawy dopiero o godz. 12 w południe. W chwili obecnej komunikacja została już przywrócona. Dla tej samej przyczyny Kraków nie otrzymał wczoraj pism warszawskich.

Akademję handlową w Wiedniu jednoroczny wyższy kurs dla maturzystów, ukończyli z Polaków, w terminie jesiennym: Brodowicz Juljan z Jarosławia, Cholewa Feliks z Cieszyna, Krzyżanowski Jan Juljusz Leonard z Krakowa.

Z Myślenic piszą do nas: W dniu 27 listopada b. r. żegnało Towarzystwo „Sokół“ w Myślenicach wieczornicą, odjeżdżającego stąd druha Władysława Maślankę, pełnomocnika dóbr ks. Cecylji Lubomirskiej. Liczne zebranie uczestników tej wieczornicy, świadczyło najwymowniej, jak dobrze opuszczający nas druh, zasłużył się około Towarzystwa. Od założenia tutejszego „Sokoła“ będąc członkiem tegoż pełnił z całą ścisłością i oddaniem się obowiązki skarbnika, później zaś wybrano go dyrektorem i tym pozostał aż do chwili wyjazdu. Na wieczornicy panowało miłe ożywienie, swoboda i wesoły nastrój. Wygłoszono wiele mów. Pierwszy mówił prezes na cześć odjeżdżającego drucha, dalej wiceprezes na cześć i pomyślność ks. Lubomirskich, którzy z wielką hojnością kilkakrotnie biedne nasze Towarzystwo darami zasili; ks. proboszcz miejscowy na pomyślność druha W. Maślanki, który jako pełnomocnik księstwa zawsze i wszędzie działał na korzyść kościołów, w rejonie jego działalności administracyjnej położonych. Skończył toasty druh Maślanka, pijąc toast na rozwój i powodzenie Towarzystwa, na pomyślność prezesa, wydziału i t. d.

Z Mielca piszą do nas: Za inicjatywą i staraniem ks. Józefa Piskarzewskiego w naszem mieście zostało założone Stowarzyszenie „Ojczyzna“, którego uroczyste otwarcie obchodziliśmy w niedzielę dnia 28 z. m. wieczorkiem patrjotycznym, ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego, urządzonym przez członków Stowarzyszenia. Wieczorek wypadł bardzo pięknie i pouczająco. Zagaił go podniosłemi słowy marszałek, p. Łękawski, poczem ks. Walenty Wcisło wygłosił odczyt o wypadkach listopadowych. Odczyt wywarł silne wrażenie. „Pogrzeb Kościuszki“ K. Ujejskiego pięknie oddeklamowała panna D.... Niemniej dobrze odegrano drugi obraz z „Kościuszki pod Racławicami“, gdzie p. N.... w roli lirnika, a pp. G.... i P... w rolach kowali grali jak prawdziwi artyści. — W tych dniach zmarł w naszem mieście Stanisław Bierczyński, nauczyciel ludowy. Choć uczył u nas dopiero od trzech miesięcy, zjednał jednak sobie powszechne zaufanie.

Czem się żydzi wzbogacają? W *Echu przemyskiem* czytamy: Utrudniona ustawą lichwa, jakoteż kontrola i rewizja policyjna nie daje żydom już na tem polu łatwości w robieniu wielkich geszeftów. Najłatwiej i może najwięcej procentu dochodowego przynoszą sprzedaż i kupowanie książek starych, dlatego też masa żydów rzuca się na pole handlu papierami i książkami. U nas, w Przemyślu, są aż 3 antykwarnie, w których na podstawie koncesji udzielonych przez Starostwo mogą sprzedawać i kupować. Korzystając z tej koncesji antykwarz nasz Leib Schwarz kupuje zwykle od najmniejszych i niedoświadczonych dzieci książki za psie pieniądze bez względu na to, czy sprzedane rzeczy są własnością sprzedającego czy cudzą. I tak onegdaj zakupił on od dziesięcioletniej dziewczyny Heleny E. czytankę ruską, czytankę niemiecką, biblję z 4 klasy, fizykę z 6 klasy i niemiecką czytankę z 7 klasy za 60 centów, wyraźnie: za sześćdziesiąt centów.

Książki te widocznie nie były własnością sprzedającej dziewczyny, gdyż zgłosili się w krótkim czasie właściciele do p. Schwarza, który się jednak wyparł, jakoby kupił kiedy jakie książki, i dopiero do òcz przedstawiona sprzedająca wypowiedziała wobec świadków i policji, iż sam kupiec p. Leib Schwarz wypłacił jej za książki 60 ct. Po takiem zeznaniu przestraszony Schwarz widząc, iż mu się kłamstwo nie udaje, oświadczył gotowość oddania książek za zwrotem pieniędzy; właściciele tychże jednak pozostawili tę sprawę do rozstrzygnięcia sądowi. W taki to sposób buduje się z książek kamienice. Wyzyskuje się nieświadomość i głupotę małych dzieci, naraża biednych rodziców na ponoszenie kosztów, a sobie przysparza ogromne dochody.

Z Pragi czeskiej piszą: Odpowiedź prof. O. Balsera na list Mommsena zrobiła w Czechach wielkie wrażenie, gazety czeskie dały ją w przekładzie (jak np. *Narodni Listy*) lub w skróceniu i pisały o niej bardzo gorąco. Prof. Balzerowi nadesłano dużo podziękowań, między innemi od Koła posłów czeskich w radzie państwa.

W obchodzie jubileuszu Seweryny Duchińskiej wzięła udział publiczność czeska. *Narodni Listy* zamieściły jej życiorys z wezwaniem do pań czeskich, aby dały wyraz sympatji dla zasłużonej Polki.

Nóż honorowy. Studenci Uniwersytetu niemieckiego w Pradze ofiarowali swemu bohaterowi profesorowi. posłowi Pferschemu, srebrny nóż na pamiątkę jego wystąpienia z nożem w parlamencie. Wspaniały wyraz kultury niemieckiej!

Panujący książę Mikołaj czarnogórski umieścił w swoim pałacu w Cetynji obraz Artura Grottgera „Niech żyje Słowiańszczyzna“ wydany nakładem krakowianina Sebastjana Będzikiewicza. Prócz tego postanowił książę pewną liczbę egzemplarzy tego dzieła sztuki rozpowszechnić w granicach swego państwa. W piśmie wystosowanem do wydawcy, książę Mikołaj wyraża nadzieję, że jednością i zgodą potrafią

ludy słowiańskie odzyskać napowrót potęgę i sławę w Europie.

Z Towarzystwa szkoły ludowej. Zarząd główny Towarzystwa szkoły ludowej odbył w dniu 25 listopada b. r. zwyczajne posiedzenie miesięczne. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z lustracji Koła pań w Żywcu. Lustracja wypadła pod każdym względem pomyślnie. W wykonaniu uchwały walnego zgromadzenia, przekazującej Zarządowi głównemu wniosek żywieckiego Koła pań co do organizacji szkoły w Zabłociu, przedmieściu Żywca, porozmiał się w tej kwestji delegat Zarządu głównego, prof. Bandrowski, z miejscowem Kołem. Uznano sprawę za bardzo ważną i pilną. Towarzystwo szkoły ludowej powinno uważać za najpilniejszy obowiązek zabudowanie zachodniego, granicznego pasa, wystawionego na wpływy germanizacyjne, szkołami polskiemi, stworzenie posterunków kresowych. Jednym z takich posterunków będzie szkoła w Zabłociu. Potrzebna jest ona nietylko dla mieszkańców samego Zabłocia, ile dla ludności wsi okolicznych. Żywieckie Koło pań poprzeć akcję, do której powinno wciągnąć cały powiat żywiecki. Zarząd główny, który dotychczas pochłonięty był całkowicie budową szkoły w Białej, niezadługo mieć będzie ręce cokolwiek wolniejsze, a wówczas z całą energją poprze akcję żywieckiego Koła pań. Bliższe rozpatrzenie sprawy organizacji szkoły w Zabłociu przekazano sekcji szkolnej.

Uchwalono przystąpić do opracowania organizacji nauki w szkole Bialskiej. Postanowiono wysłać na miejsce delegata w celu porozumienia się z miejscowym komitetem. Polecono sekcji szkolnej energiczne zajęcie się tą sprawą, już bowiem we wrześniu roku przyszłego szkoła powinna być otwarta.

Przyjęto do wiadomości sprawozdanie lwowskiego Koła pań o otwarciu szkoły w Łukawcu, założonej staraniem tego Koła. Uchwalono przesłać Kołu wyrazy uznania, w dowód którego zaproponowano nazwać szkołę w Łukawcu imieniem lwowskiego Koła pań.

Polakom w San Matheus (stan Parana w Brazylji) uchwalono przesłać książki szkolne i do czytania za łączną kwotę 50 złr., po uprzedniem porozumieniu się z Towarzystwem Oświaty ludowej.

Podaniu Rady szkolnej miejscowej gminy Wola Zarczycka o zapomogę na budowę szkoły odmówiono z powodu braku funduszów.

Uproszono dra Tomaszewskiego, dyrektora gimnazjum w Samborze, aby przyjął obowiązki delegata Zarządu głównego do organizowania miejscowego Koła i zaproszenie doń pań samborskich.

Uchwalono wydelegować p. Turskiego do Stanisławowa w celu zbadania, jak stoi sprawa budowy szkoły św. Stanisława, podjęta przez miejscowe Koło pań.

Stan funduszów Towarzystwa z dniem 1 listopada przedstawia się, jak następuje: Fundusz zakładowy ma 30.684 złr. 57 ct., fundusz bialski 15.489 złr. 86 ct. (wypłacono 1-szą ratę przedsiębiorcy budowy w kwocie 11.500 złr. i 500 złr. kierownikowi budowy), fundusz bieżący 1050 złr. 67 ct. Fundusz bieżący winien funduszowi zakładowemu 582 złr. 49 ct. i funduszowi bialskiemu 2209 złr. 32 ct. Na pokrycie tego niedoboru posiada fundusz bieżący zaległe należności u Kół miejscowych w łącznej kwocie 4981 złr. 53 ct. Składki. Dla 90-letniej staruszki A. W. 75 ct., M. M. 50 ct.

Konkursy rozpisują: Magistrat miasta Drohobycza na jedno stypendjum w kwocie 140 złr. z „miejskiej fundacji stypendyjnej Drohobyckiej II“ dla ubogich synów mieszkańców Drohobycza, uczęszczających na politechnikę lub do wyższych szkół realnych w kraju. Termin do końca bm.— Rada szkolna krajowa we Lwowie na posadę nauczyciela filologji klasycznej z językiem wykładowym polskim dla gimnazjum w Złoczowie. Termin do 20 bm.

Konkurs. Towarzystwo wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych ogłasza niniejszem konkurs na dwa posagi w kwocie po czterysta koron (200 złr.) z fundacji imienia Stefana hr. Zamoyskiego. Ubiegać się mogą ubogie i moralnie prowadzące się dziewczęta prawego pochodzenia w wieku od 16—24 lat, sieroty i po obojgu rodzicach lub tylko po ojcu, który w obydwu wypadkach był rzeczywistym członkiem Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych, lub tegoż Towarzystwa emerytom. Prawo nadawania posagów z tej fundacji służy Stefanowi hr. Zamoyskiemu, prezesowi Towarzystwa, a po najdłuższem jego życiu radzie nadzorczej Towarzystwa. Kandydatki winny wnieść podania na piśmie do Wydziału centralnego Towarzystwa najdalej do dnia 20 grudnia b. r.

Konkursy rozpisują: Sąd krajowy w Krakowie na dwie posady woźnych, a sąd obwodowy w Tarnowie na jedną posadę woźnego. Pobory 300 złr. 25 prc. dodatek aktywalny i mundur; wreszcie sądy powiatowe w Brzesku, Chrzanowie, Liszkach, Dębicy, Radomyślu, Ropczycach, Tuchowie, Głogowie, Leżajsku, Rozwadowie, Starym Sączu, Nowym Targu, Gorlicach i Mielcu po jednej posadzie woźnego z płacą 250 złr., 25 prc., dodatek aktywalny i mundur. Termin do 27 grudnia. — Sąd krajowy we Lwowie na posadę prowadzącego księgi gruntowe z poborami IX klasy rangi. Termin do 15-go grudnia. — Sąd powiatowy w Chrzanowie na posadę adjunkta sądowego z terminem do 14 grudnia. — Lwowska Dyrekcja poczt i telegrafów na posadę poczmistrza w Olesku w pow. złoczowskim. Kaucja 400 złr. Pobory 1236 złr. Termin do 4 grudnia. — Sąd powiatowy w Bieczu przyjmie zaraz djetarjusza za wynagrodzeniem 25 złr. miesięcznie.

Konkursy rozpisują: Sąd krajowy wyższy we Lwowie na dwie posady radców w VI klasz rangi. Termin do 15 grudnia. — Rady szkolne okręgowe w Tarnowie, Stryju, Grybowie, Żółkwi i Starem mieście na kiladziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 5 stycznia. — Lwowska Dyrekcji na posadę strażnika cywilno-policyjnego z poborami 450 złr. Termin do 31 grudnia. — Sąd obwodowy w Wadowicach na posadę pomocnika woźnych z poborami 375 złr. umundurowaniem. Termin do 26 grudnia.

Konkursy rozpisują: Wydział powiatowy w Gródku na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Lubieniu z poborami 800 złr. i na posadę lekarza okręgowego w Dąbrowicy z poborami 1000 złr. Termin do 15 grudnia. — Magistrat miasta Lwowa na posadę kierownika lwowskiego zakładu gazowego po objęciu go we własny zarząd, t. j. od 1 września 1898. Pobory: 3.000 złr., mieszkanie, opał i światło, nadto ewentualny dodatek osobisty lub tantjema. Termin do 1 stycznia.

Teatr Literatura i Sztuka.

„Krytycy“ Chęcińskiego.

„Krytyków“ Chęcińskiego nie zrodziła chwila natchnienia poetyckiego, jestto dzieło poczęte w chwili zemsty. Chęciński jako autor i jako aktor nie cieszył się zbytniem uznaniem prasy, nieraz mu pisano gorzkie słowa prawdy, chcąc przeto „zlikwidować“ rachunki z recenzentami napisał „Krytyków“, sztukę w 5 aktach. Sowa nie zrodzi Sokoła! „Krytycy“ są dziełem pełnym jadu, a jak Lewestam utrzymuje, czystej krwi paszkwilem. Nie znając ówczesnych stosunków w Warszawie trudno orzec ile w zdaniu Lewestama jest prawdy, jedno wszelako uderza w „Krytykach“: dzika jakaś nienawiść do krytyków, a właściwie pseudo-krytyków. Chęciński z całą zapalczywością przedstawia ich małostkowość, płytkość, zawiść i stronniczość. Dla tych ludzi nie istnieje nic świętego, a są tacy głupi, tacy głupi, że... parodję gry biorą za arcydzieło, talmigold za złoto Prawdziwy talent, jeśli nie wkradł się w łaski tych szermierzy piora, zginie jak ruda mysz, chyba... chyba znajdzie się jaki redaktor *Lewiatana* i wyciągnie go z toni błota.

Podług Chęcińskiego jeśli talent aktorski (bo ten stosunek tylko przedstawia w „Krytykach“) zmarnieje, winna temu pseudoprasa, owi Pleśniccy, Zarybkowie, Grzechotki i t. p. Pleśniccy, Zarybkowie, Grzechotki winni, że natchnieni interpretatorzy uciekać muszą z kraju i szukać uznania u obcych. Ich wreszcie czyni Chęciński odpowiedzialnymi za zastój sztuki dramatycznej. Wymagania doprawdy nieproporcjonalne! Bo albo to są psiaki, na których nikt nie zważa, a więc żadnego wpływu mieć nie mogą, albo są to ludzie światli, a tem samem nigdy nie mogą tak się omylić, aby farbowane lisy wzięli za prawdziwe. *Aut aut.* Być może (choć nie chce mi się wierzyć) iż przed ćwierć wiekiem w Warszawie tak smutny widok przedstawiały stosunki prasowe; jednemu wszakże muszę stanowczo zaprotestować, aby prasa była wyłącznie tą „babą Jagą“ która pożera talenty. Doświadczenie uczy inaczej. Chcecie przykładów? — poco szukać daleko, ostatnie lata z kroniki teatralnej krakowskiej dostarczają dowodów za wiele.

Wierzę w to święcie, że gdyby Chęciński żył w obecnej dobie, naturalnie w Krakowie, napisałby sztukę spewnością nie pod tytułem „Krytycy“ lecz „Dyrektorowie taatru“. Pani Morska, która rzuciła scenę polską, pani Siennicka, która uciekła z Krakowa, pani Senowska, która popadła w niełaskę nie krytyki lecz dyrektora, czyto ofiary prasy? A p. Kotarbiński odsunięty od ról i od repertuaru, czy to także dowód zabójczej działalności krytyki? Na razie ograniczam się do tych czworga osób. Żadne chyba z wyżej wymienionych, gdyby zapytano ich, nie wskaże, że prasa winna zniechęceniu dla sceny krakowskiej. Winien jedynie ten, co w bezpośrednim stosunku stoi z aktorem — winne marcowe usposobienie dyrektora.

Prasa zawsze jest pośrednim czynnikiem dla aktora; panem życia i śmierci „talentu“ jest tylko dyrektor. Gdyby p. Pawlikowski nie wierzył słowom moim, niech przeczyta tak poważne studjum o teatrze, jakiem są listy Hilarego Meciszewskiego.

Wracając do sztuki Chęcińskiego, na razie zaznaczam, że publiczność przyjęła ją zimno, bo dla osób dalej żyjących od stosunków teatralnych jest ona przedewszystkiem przeraźliwie nudną. *Minos.*

* P. t. „Zasady muzyki“ wraz z wiadomościami niezbędnemi przy nauce śpiewu, gry na fortepianie i innych instrumentach wydała księgarnia S. Krzyżanowskiego treściwy pedagogiczny podręcznik obejmujący główne zasady muzyki. Autorem pożytecznej książki jest prof. tutejszego konserwatorjum muzycznego p. J. Drozdowski, kryjący się pod przybranym pseudonimem: J. D. Jordana.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

W niedzielę, 5 grudnia: **„Krytycy“.** kom. w 5 akt. wierszem przez J. Chęcińskiego.

Gwałt publiczny.

W dniu wczorajszym odbyła się rozprawa karna przeciwko pięciu sprawcom gwałtu publicznego, wykonanego na osobie redaktora *Głosu Narodu.*

Skład Trybunału: przewodniczy p. radca Krzepela; wotanci pp. radcy Ursel i Pietsch, oraz adjunkt Pawłowski. Protokolant p. Bukowski.

Oskarżyciel pulbiczny: zastępca prokuratora państwa p. Czyszczan Kazimierz.

Na ławie oskarżonych: 1) Teller Andrzej, 2) Zaczyński Feliks, 3) Babraj Jan, 4) Koziarczyk Wojciech i 5) Kaczanowski Kazimierz.

Obrońcy: adwokat dr Gross broni obwinionych: Tellera, Babraja i Koziarczyka; adwokat dr Garfein broni Zaczyńskiego i Kaczanowskiego.

Z wolnej stopy odpowiadają Zaczyński Feliks i Teller Andrzej; w areszcie pozostają: Babraj Jan, Koziarczyk Wojciech i Kaczanowski Kazimierz.

Wstęp na rozprawę ma publiczność za osobnemi kartami.

Po przesłuchaniu obwinionych *ad generalia*, odczytany został następujący akt oskarżenia:

C. k. prokuratorja państwa w Krakowie oskarża: 1) Andrzeja Tellera, rodem z Wadowic, lat 33 liczącego, religji rzym.-katol., żonatego, krawca w Krakowie przy ul. Grodzkiej zamieszkałego; 2) Feliksa Zaczyńskiego, rodem z Warszawy, lat 44 liczącego, religji rz.-kat., żonatego, krawca w Krakowie przy ul. św. Anny nr. 13 zamieszkałego; 3) Jana Babraja, rodem z Uszewskiej Zawady, lat 45 liczącego, religji rzym.-katol., żonatego, ekspresa nr 9 w Krakowie ul. Dolne Młyny nr. 45 zamieszkałego, oraz 4) Wojciecha Koziarczyka, rodem z Krakowa lat 22 liczącego, religji rzym.-katol., stanu wolnego, wyrobnika, w Krakowie przy ul. Florjańskiej nr 49 zamieszkałego — o to, że d. 5 listopada b. r. w Krakowie Kazimierzowi Ehrenbergowi, nad którym im żadna prawna władza nie przysługuje, i którego ani za zbrodniarza, ani za szkodliwego lub niebezpiecznego człowieka uważać nie mieli powodu, we wspólnem porozumieniu przez otoczenie jego osoby i przytrzymanie go za ręce lub w jakikolwiek inny sposób w użyciu osobistej wolności przeszkadzali, przyczem tenże prócz ukróconej wolności jeszcze inne przykrości miał do zniesienia, przez co popełnili zbrodnię z § 93 u. k., ulegającą karze z §. 94 u. k. 5) Kazimierza Kaczanowskiego, rodem z Krasiczyna, lat 22 liczącego, religji rzym.-katol., stanu wolnego, współpracownika *Naprzodu*, w Krakowie zamieszkałego — o to, że przez namowę, poradę, naukę i zachętę popełnienie czynu przez Andrzeja Tellera, Feliksa Zaczyńskiego, Jana Babraja i Wojciecha Koziarczyka wyżej opisanego, rozmyślnie spowodował, przez co popełnił współwinę w zbrodni z §§. 5 i 93 u. k., podlegającą karze z §. 94 u. k.

Powody: Redaktor *Głosu Narodu*, Kazimierz Ehrenberg, idąc dnia 5 listopada b. r. około godz. 3 po południu z mieszkania swego przy ul. św. Anny w Krakowie przez Rynek główny do redakcji powyższego dziennika, znajdującej się w domu l. 43 w Rynku głównym przy linji A-B, zauważył na linji A-B większą niż zwykle ilość ludzi, którzy w grupach ku niemu się zbliżali. W miejscu pomiędzy sklepem Rajala a sklepem Klimka przechodził koło p. Ehrenberga nieznajomy mu młody człowiek, a gdy się znalazł w równej linji z Ehrenbergiem, zapytał się tego ostatniego uprzejmie, czy jest redaktorem *Głosu Narodu*, a otrzymawszy potakującą odpowiedź, uderzył Ehrenberga silnie w głowę. Bezpośrednio po tem uderzeniu w przeciągu może jednej sekundy, ci sami ludzie, których przedtem w grupach idących zauważył, otoczyli Ehrenberga ciasnem kołem, kilku z nich pochwyciło go za ręce i trzymało tak silnie że żadną z rąk ruszyć nie mógł, a równocześnie inni z otaczających bili go i szturchali po plecach i piersiach. Za chwilę później wmieszał się w grupę otaczających p. Ehrenberga osób, ekspres nr 9, chwycił Ehrenberga za rękę i trzymał go parę minut za ręce tak długo, aż inne otaczające Ehrenberga osoby rozeszły się i aż zjawił się żołnierz policyjny. — Kazimierz Ehrenberg spowodował przyaresztowanie owego ekspresa i odprowadzenie do c. k. dyrekcji policji w Krakowie, gdzie zjawił się dobrowolnie Kazimierz Kaczanowski i złożył przyznanie, że on znieważył czynnie Ehrenberga, co potwierdził także obecny tamże Ehrenberg, a przesłuchany w c. k. dyrekcji policji Kaczanowski wymienił Andrzeja Tellera i Feliksa Zaczyńskiego jako tych, w których towarzystwie w czasie krytycznym na Rynku głównym się znajdował.

Powyższe okoliczności stwierdzone są zeznaniami Kazimierza Ehrenberga, który poznał w Zaczyńskim i Tellerze z całą stanowczością te osoby, które widział koło siebie w najbliższem otoczeniu wtedy, gdy po zniewadze przez Kaczanowskiego, zaraz został otoczony i za ręce trzymany, a co do Tellera podał także Ehrenberg, że tenże groził mu wówczas podniesioną w górę pięścią, wołając: „Masz za psiaka, nie tykaj Daszyńskiego“. Ehrenberg zeznał dalej, że prócz obwinionych, przez inne jeszcze osoby przez przeciąg 5 do 10 minut był otoczony i za ręce trzymany, i w ten sposób swobody ruchów, oraz wolności osobistej przez dłuższy czas był pozbawiony.

Zeznaniami świadków Kazimierza Przeszowskiego, Józefa Szuberły i Teofila Bęknera stwierdzonem jest dalej, że prócz Tellera, Zaczyńskiego i Babraja trzymał Ehrenberga za ręce także Wojciech Koziarczyk, którego Babraj ze sklepu Klimka w krytycznym czasie wywołał.

Obwiniony Kazimierz Kaczanowski podaje, że chciał tylko znieważyć czynnie Ehrenberga i że z innymi obwinionymi w żadnej zmowie nie pozostawał; obwiniony Andrzej Teller tłomaczy się, że chwycił tylko za laskę Ehrenberga, którą tenże zamierzył się na Kaczanowskiego, podczas gdy Feliks Zaczyński twierdzi, że odgrywał rolę obojętnego widza, stojąc na boku podczas całego zajścia. Jednakowoż to tłomaczenie się obwinionych wobec całkiem stanowczych zeznań Kazimierza Ehrenberga i reszty wymienionych wyżej świadków na uwzględnienie nie zasługuje, gdyż w szczególności co do Feliksa Zaczyńskiego, poznał go Kazimierz Przeszowski z całą stanowczością, jako tego, który „szamotał się“ z Ehrenbergiem, a Teofil Bękner zeznał, że widział jak w krytycznej chwili Zaczyński uderzył Ehrenberga z tyłu w głowę i zawołał: „masz za napaść“.

Co do obwinionego Jana Babraja to tenże przyznaje się w zupełności, że chwyciwszy Ehrenberga za ręce przyciskał takowe do ściany kamienicy i że w ten sposób Ehrenberga z wyprostowanemi rękami najdłużej przez minutę trzymał, wypiera się jednak, aby był do tego przez kogokolwiek namówiony tłomacząc się wykrętnie, że spostrzegłszy jakiegoś mężczyznę z odkrytą głową, odepchnął otaczających go ludzi i to tylko dlatego, aby mu podać leżący opodal cylinder i włożywszy mu cylinder na głowę zaraz chwycił go za ręce. Przyznając się wreszcie do tego, że wywołał w krytycznej chwili Wojciecha Koziarczyka ze sklepu Klimka zawoławszy na niego: „chodź, wyniesiesz szafę“ — podaje, że słowa te miały znaczenie „chodź, napijesz się wódki“, zresztą tłomaczy się, że był pijany. Natomiast Wojciech Koziarczyk wypiera się, aby trzymał za ręce Ehrenberga, podając, ze na wezwanie Babraja chwycił tylko jedną ręką za „bykowiec“, który trzymał Ehrenberg w ręce, i stał spokojnie, paląc sobie fajkę; zaprzecza wreszcie, aby Babraj zawołał na niego w sklepie Klimka: „chodź, wyniesiemy szafę“.

Obwinieni popadli więc w swem tłomaczeniu się w sprzeczności, które wykluczają bezwarunkowo wiarogodność ich tłomaczenia się. Natomiast z przedstawionego na początku prawdziwego, a zeznaniami Kazimierza Ehrenberga i wymienionych wyżej świadków zgodnie stwierdzonego przebiegu całego tego zajścia, jasno wynika, że wszyscy obwinieni działali według z góry powziętego i obmyślanego planu, oraz że co do swego udziału szczegółowo w ten sposób się porozumieli, że Kaczanowski miał znieważyć Ehrenberga, a obwinieni Teller, Zaczyński, Babraj i Koziarczyk, oraz inni jeszcze niewyśledzeni wspólnicy mieli Ehrenberga silnym i zwartym pierścieniem otoczyć i za ręce go trzymać, aby mu z miejsca ruszyć się nie pozwolić, swobodę ruchów mu odebrać, i w ten sposób ewentualnej obronie jego i porwaniu się na Kaczanowskiego przeszkodzić. Wprawdzie co do tej poprzedniej zmowy i porozumienia się obwinionych, nie może oskarżenie powołać się na żadnych świadków, co zresztą jest zrozumiałe, a obwinieni wypierają się stanowczo, aby działali we wspólnem porozumieniu, ale że tak było w istocie, przemawia za tem cały szereg przekonywujących poszlaków.

Przedewszystkiem przyznaje sam Kaczanowski, że z powodu artykułów *Głosu Narodu*, wymierzonych przeciw posłowi Daszyńskiemu, owładnęło nim niesłychane oburzenie na autora tych artykułów Kazimierza Ehrenberga, tak, że znieważenie tego ostatniego dnia 5 listopada 1897 roku przedstawia się jako akt zemsty za powyższe artykuły. To samo oburzenie owładnęło nietylko Kaczanowskim, albowiem, jak się okazuje z zeznań Samuela Haeckera, współpracownika *Naprzodu*, zjawiło się już dnia 3 listopada b. r. kilkudziesięciu robotników w redakcji *Naprzodu*, aby zasięgnąć rady, co mają począć wobec artykułów *Głosu Narodu* i wyrazili zdanie, że „niema innego środka na Ehrenberga, jak wypoliczkowanie“.

Wyrazem tego samego oburzenia był artykuł, zamieszczony w Nrze 44 *Naprzodu* z dnia 4 listopada b. r., zaczynający się od słów: „Nikczemna kreatura“, a zawierający uwagę, „że z Ehrenbergiem powinnoby się jedynie namacalnie polemizować“ i wreszcie objawiło się to oburzenie także w napaści, której doznał Ehrenberg tego samego dnia na dwie godziny przed zajściem krytycznem w bramie domu, w którym znajduje się redakcja *Głosu Narodu*, ze strony Samuela Haeckera, autora powyższego artykułu, a którą ze skutkiem odeprzeć udało się Ehrenbergowi, tak, iż z całą stanowczością przyjąć należy, że zarówno Kaczanowski, jak i Teller, Zaczyński i inne osoby, które Ehrenbergowi, idącemu dnia 5 listopada b. r. koło godziny 3 popołudniu linją A—B do redakcji *Głosu Narodu* w oko wpadły, tylko w celu wywarcia zemsty na Ehrenbergu za artykuły, umieszczone w *Głosie Narodu* przeciw posłowi Daszyńskiemu, za poprzedniem porozumieniem się na Rynek główny przybyły i tam na Ehrenberga, który regularnie linją A—B do redakcji swego dziennika zwykł chodzić, czekały.

Za zmową obwinionych przemawia dalej ta okoliczność, że Kaczanowski spacerował przed zajściem w mowie będącem zarówno z Tellerem jak i Zaczyńskim, a nawet bezpośrednio przed tem zajściem rozmawiał z Tellerem i zobaczywszy nadchodzącego Ehrenberga, zaraz od Tellera odstąpił i Ehrenberga znieważył. W tej chwili otaczają obwinieni Ehrenberga, wyrywają mu laskę, chwytają go za ręce i przyciskają do muru i tak ubezwładnionego i swobody ruchów przez przeciąg kilku minut pozbawionego, częstują kułakami, podczas gdy Kazimierz Kaczanowski, już całkiem bezpieczny, przypatruje się temu z boku, z odległości kilku kroków, a następnie razem z Tellerem wsiada do jednej dorożki i odjeżdża. Wobec tych okoliczności nie zasługuje na wiarę tłomaczenie się Kaczanowskiego, że spotkanie się jego w krytycznym czasie z Tellerem i Zaczyńskim było tylko przypadkowe.

Że Jan Babraj i Wojciech Koziarczyk byli do trzymania rąk Ehrenberga przez Kazimierza Kaczanowskiego, któremu jako temu, co podjął się znieważenia Ehrenberga, jedynie na ubezwładnieniu znieważonego Ehrenbarga zależało, wynajęci, okazuje się stąd, że Wojciech Koziarczyk, który według własnego swego podania, jako tragarz, wynajmujący się do posług, ma zwykle swe stanowisko pod Sukiennicami, właśnie wtedy w miejscu krytycznem się znalazł, oraz wynika to także z tego, że kiedy nadeszła chwila do umówionego działania, wywołał Babraj Koziarczyka ze sklepu Klimka umówionem hasłem: „chodź prędko wyniesiemy szafę“.

Wprawdzie Babraj tłómaczy, że słowa powyższe znaczą: „chodź napijemy się wódki“, ale tłómaczenie się jest oczywistym wykrętem, jeżeli się zważy, że obaj ci obwinieni zaraz po opuszczeniu sklepu Klimka przez Koziarczyka, nie szukali żadnej szafy, lecz jak sami podają, prosto do Ehrenberga biegli i co na szczególniejszą uwagę zasługuje, z łatwością dostali się do Ehrenberga, otoczonego już wówczas przez Tellera, Zaczyńskiego i innych, którzy na widok Babraja i Koziarczyka rozstępowali się przed nimi, jak to zeznał Koziarczyk, z czego ostatecznie wynika, że osoby otaczające Ehrenberga dobrze wiedziały, iż Babraj i Koziarczyk do trzymania Ehrenberga są wynajęci i dlatego drogę do Ehremberga im torowali; nadto zeznał świadek Kazimierz Przesławski co do Wojciecha Koziarczyka, że kiedy w czasie zajścia tego przystąpił do Koziarczyka, trzymającego Ehrenberga za ręce i odciągał go, wołając „puść“, zawołał Koziarczyk na Przeszowskiego: „Co pana to obchodzi, chce pan dostać?“ i dalej Ehrenberga za ręce trzymał.

Kazimierz Kaczanowski upatruje w zarzuconym mu czynie tylko czynną zniewagę, a więc przekroczenie obrazy czci z § 496 u. k., popełnioną na osobie Kazimierza Ehrenberga. Jednakowoż to jego zapatrywanie się co do kwalifikacji ustawowej jego karygodnego działania jest niezgodne z ustawą karną, gdyż po wyrządzeniu czynnej zniewagi Ehrenbergowi przez Kaczanowskiego, który nasamprzód Ehrenberga w głowę uderzył, występuje na jaw i całkiem odrębnie od tej czynnej zniewagi, działanie obwinionych, zmierzające już nietylko do pobicia Ehrenberga, które to pobicie stanowiłoby tylko przekroczenie, lecz działanie, z którego całkiem jasno i dobitnie wynika u obwinionych zamiar dalej jeszcze idący, a mianowicie zamiar ubezwładnienia i unieruchomienia znieważonego już Ehrenberga, przez otoczenie zwartą masą jego osoby i trzymanie go za ręce przez dłuższy czas, a celem odjęcia mu możności obrony i w celu zapobierzenia ewentualnemu odwetowi ze strony Ehrenberga na napastnika. Obwinieni nie poprzestali zatem na samej czynnej zniewadze, lecz całkiem świadomie i za poprzedniem porozumieniem się poszli znacznie dalej poza ramy przekroczenia z § 496 u. k., a gdy w działaniu obwinionych mieszczą się wszelkie znamiona zbrodni gwałtu publicznego z § 93 u. k., przeto oskarżenie jest uzasadnione“.

Na przedpołudniowej rozprawie przesłuchano pięciu oskarżonych, którzy wszyscy wypierają się zarzutów, jakie im czyni akt oskarżenia. Następnie przesłuchiwano redaktora Ehrenberga jako świadka. Żydzi-obrońcy usiłowali niedopuścić do zaprzysiężenia p. Ehrenberga, z powodu rzekomej jego „nienawiści“ (!!) do oskarżonych. Trybunał oczywiście odebrał przysięgę. Zeznania p. Ehrenberga były zupełnie zgodne z aktem oskarżenia. Po przesłuchaniu p. Ehrenberga przewodniczący o godz. 1 szej odroczył rozprawę do czwartej.

Po południu przesłuchiwano dalszych świadków a mianowicie współpracownika *Głosu Narodu* p. Juljusza Jejdego, pomocników handlowych pp. Kazimierza Przeszowskiego, Józefa Szuberłę i Teofila Bęknera, słuchacza uniwersytetu p. Otowskiego, żyda Samuela Haeckera, p. Hugona Flechnera, p. Józefa Bodyńskiego i p. Bronisława Golczewskiego.

Po przemówieniach żyda Garfeina, który w sposób najbezeczniejszy znieważał nasz dziennik i jego redaktora, tak, że go przewodniczący co chwila upominać musiał, dalej żyda Grossa, który bronił swoich klientów równie napastniczo i replicej prokuratora. trybunał wydał wyrok skazujący: **ekspresa Babraja na trzy miesiące więzienia i wyrobnika Koziarczyka na dwa miesiące więzienia Socjalistów: Kaczanowskiego Zaczyńskiego i Tellera trybunał.. uwolnił z powodu braku dostatecznych dowodów winy.**

Oto jest socjalna demokracja! Do swoich zbrodni używa za narzędzie biednych, ciężko pracujących, uwiedzionych robotników, kryjąc za nimi tchórzliwie swoją karną odpowiedzialność! Niech robotnik siedzi w więzieniu, byle agitatorowi socjalistycznemu udało się od kary wykłamać!

HUMOR

Słuchacz A. Czem się różni kogut od tenora?

Słuchacz B. Tem, że tenor może w każdej chwili zrobić koguta, a kogut, mimo najszczerszej chęci nie zrobi tenora.

— Coś taki zmartwiony, mój kapitanie, cóż ci dolega?... co?...

— Źle ze mną!... ostatni ząb mi wyleciał!... Czem ja teraz będę jeść?...

— Mój drogi, to jeszcze pół biedy!... Mogłoby być gorzej. Pomyślno sam, gdybyś tak miał wszystkie zęby, a nie miał co jeść?... prawda?...

Na wystawie sztuk pięknych.

— Patrz! — rzekł A. do B., stanąwszy przed obrazem artysty X. — to jest artysta pełen fantazji.

— No, no, pochlebiasz mu...

— Jakto pochlebiam? spojrzyj na cenę fantazyjną, jaką naznaczył na swój obraz, a przekonasz się, że chyba żaden artysta nie ma podobnej fantazji.

Hygjenista.

— Mój drogi, znów wracasz po kilku kieliszkach, a przecież doktór wyraźnie powiedział, że ci wino szkodzi.

— Bądź spokojna, Anielciu, pamiętałem o tem i dlatego piłem maślacz kuracyjny.

Szarady.

I.

Pierwsza zawsze litera, wspak *drugie*, wprost *trzecie*
Zwierzęta, które łatwo w wszech lasach znajdziecie,
Skąd jeśli uporczywie wypędzane będą,
To wam ni stąd, ni z owąd w kominie osiędą.
Wszystkie są to owoce, nie u nas się rodzą,
Lecz w sztukę gastronomji umiejętnie wchodzą.

II.

Wpośród *pierwszych* i *drugich*, *wszystkie* się znajdują.
A dobrze przyrządzone, nieźle wam smakują,
Drugi wprost, gdy jest pełny, stawia nam przeszkodę,
Lecz gdy wstecz bywa pełny, da humor, swobodę.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Warszawa 4 grudnia (w południe). Rząd oddał rozstrzygnienie sprawy ks. biskupa Symona kurji rzymskiej. Skoro kurja wyda orzeczenie na korzyść ks. Symona, ma być także cofnięty wydany mu przez rząd nakaz wyjazdu.

Wiedeń 4 grudnia (w południe). Dziś odbywa się w tutejszym sądzie kilka rozpraw karnych przeciw 40 aresztowanym podczas demonstracji w ostatnich dniach przeszłego tygodnia. Pomimo, że rozprawy starają się władze prowadzić jaknajszybciej, zdaje się, że nie ukończą się one przed północą. Rozprawie asystować będzie rektor i ośmiu profesorów uniwersytetu. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora Klingspor. Oskarżonych jest o zbrodnię gwałtu publicznego z § 84 u. k. dwu ludzi, między nimi jeden słuchacz prawa; o zbrodnię zbiegowiska (*Auflauf*) 24 osób (4 studentów), o zbiegowisko i obrazę władzy 4 osoby (1 student); o wezwanie do oporu władzy 2 osoby; o zbiegowisko i walkę z władzą 2 osoby (1 student berliński); o pochwałę czynów przeciwnych prawu 2 osoby.

Następnie 7 procesów przeciw demonstrantom odbędzie się we **wtorek**.

Wiedeń 5 grudnia (rano). Dyrektor policji w Wiedniu Steiskal otrzymał dymisję (!). Miejsce jego zająć ma radca dworu **Habrda**.

Wiedeń 5 grudnia (rano). Skazano za gwałty niedzielne cztery osoby: „za zbiegowisko“ na 48 mio godziny areszt!!! Pewien medyk zasądzony został na grzywnę 10 złr.

Paryż 5 grudnia (rano). Minister wojny jenerał Pelloux podał się do dymisji, ponieważ Izba przyjęła przy ustawie o awansach poprawki, na które się nie zgadzał. Jenerał Saussier polecił wstrzymać, na razie tymczasowo, dochodzenia przeciw Esterhazemu.

Paryż 15 grudnia (rano). Jenerał Saussier zarządził wytoczenie śledztwa dyscyplinarnego wojskowego przeciw Esterhazemu na jego własne żądanie.

Gabinet barona Gautscha.

(Sprawozd. telegraficzne i telefoniczne Głosu Narodu).

Wiedeń 4 grudnia (w południe). Czesi zaprzeczają w dziennikach, jakoby rokowali z Gautschem co do cofnięcia §. 7 i 11 rozporządzeń językowych.

Wiedeń 4 listopada (w południe). Dipauli dementuje w dziennikach wiedeńskich, jakoby odprowadzał hr. Badeniego na dworzec z objaśnieniem, że ma do tego powód, gdyż nie był zwolennikiem polityki hr. Badeniego.

Wiedeń 4 listopada (w południe). Cesarz przyjmował na audjencji bar. Gautscha, Banffyego, następnie zaś hr. Gołuchowskiego i Kallaya.

Wiedeń 4 grudnia (w południe). Gautsch podjął znów rokowania z Kołem polskiem o obsadzenie ministerstwa dla Galicji.

Wiedeń 4 grudnia (w południe). Delegacje austrjackie obradowały nad etatem wojskowym. Dep. Hofmann-Wellenhof podniósł, że pułk bośniacki podczas zaburzeń w Gracu, zachowywał się złośliwie (*boshaft*). Hr. Thun, jako przewodniczący, udzielił mu nagany za nieparlamentarne wyrażenie.

Wiedeń 4 grudnia (w południe). Położenie niezdecydowane. W pewnym stopniu pogorszyło się ono, gdyż prawica nie chce przyjąć postulatów le-

wicy, która z żądań swoich nie chce ustąpić. Cofnięcie rozporządzeń językowych, usunięcie prezydjum i odwołanie lex Falkenhayn, stawia lewica niemiennie jako warunek, wobec czego niema widoków porozumienia.

Wiedeń 5 grudnia (rano). Na posiedzeniu delegacji austrjackiej dep. młodoczeski Kaftan poruszył kwestję zawieszenia stanu prawa doraźnego nad Pragą, oświadczając, że wobec takiego faktu deputowanym młodoczeskim trudno jest obradować nad sprawami armji. Deputowany Gniewosz przedstawił wiele postulatów Koła polskiego, między innymi żądanie zniesienia tak zwanych rewersów demolacyjnych w Krakowie.

Wiedeń 5 grudnia (rano). Położenie przedstawia się bardzo niepomyślnie. **Nawet w rządowych kołach zwątpiono, by misja pośrednicząca barona Gautscha wydała jakie owoce.** Gautsch próbuje następujących środków: co do prezydjum chce skłonić Abrahamowicza i Kramarza do wzięcia dłuższego urlopu, przez ten czas Fuchs przewodniczyłby w Izbie. Co do *lex* Falkenhayn usiłuje wyrobić odesłanie jej do komisji obradującej nad wnioskiem Jaworskiego o zmianie regulaminu Środkiem zaradczym w sprawie rozporządzeń językowych ma być wreszcie poddanie pod obrady Izby zaraz po jej zwołaniu wniosku językowego barona Dipaulego. **Próby te jednak prawdopodobnie spełzną na niczem.** Lewica uważa środki te za niewystarczające, prawica zaś także nie chce się do nich przychylić. Wprowadzenie prowizorjum przez zastosowanie §. 14 zdaje się być koniecznem.

Wiedeń 5 grudnia (rano). Cesarz przyjmował na wspólnej audjencji Gautscha i Banffyego. Prowizorjum w Austrji załatwione zostanie na podstawie §. 14. Banffy już w poniedziałek przedłoży projekt samodzielnych ustaw węgierskich regulujących stosunek do Austrji.

Wiedeń 5 grudnia (rano). Lueger coraz wstrętniejsze zajmuje stanowisko wobec ostatnich wypadków. Oświadczył na posiedzeniu Rady miejskiej, że będzie się starał o amnestję dla wszystkich wiedeńskich demonstrantów i że wystąpi przeciw nadużyciom policji; wyrażał oburzenie Czechom i sympatje Niemcom czeskim.

Wiedeń 5 grudnia (rano). Dzienniki wiedeńskie potwierdzają wiadomość, iż Banffy już w poniedziałek w parlamencie węgierskim przedstawi przedłożenie rządowe, na podstawie którego Węgrzy uregulują stosunek swój do Au trji.

Wiedeń 5 grudnia (rano). Hr. Badeni zamówił w Meranie w hotelu „Kaiserhof" mieszkanie. Podobno ma tam przybyć zaraz po Bożem Narodzeniu.

Rewolucja w Czechach.

Praga 4 grudnia (w południe). Wczoraj na ulicy Breuda z rewolweru strzelił ktoś z okna na przechodzący bataljon strzelców. Odpowiedziano na to salwą w kierunku domu, z którego padł wystrzał. Sprawcy jednak nie wykryto. Obliczono ogółem, że w Pradze podczas rozruchów wybito szyby w 800 domach i zniszczono 44 żydowskich

Praga 4 grudnia (w południe). Rozchodzą się wieści, że policja wykryła główne źródło zaburzeń ostatnich dni. Miało ono znajdować się w pewnym domu przy plasu św. Wacława. Główną akcję miały prowadzić podobno osoby zajmujące bardzo wybitne stanowiska i używające wielkiego poważania w towarzystwie. Między skompromitowanemi osobami znajdują się osoby zostające jeszcze dotychczas pod ochroną nietykalności.

Policja otrzymuje od wczoraj wielką ilość anonimowych doniesień zdradzających nazwiska manifestantów.

Praga 4 grudnia (w południe). Obiega tu wiadomość, że czeski sejm ma być w najbliższej przyszłości rozwiązany.

Jabłonec 5 grudnia (rano). O zajściach tutejszych donoszą z urzędowego źródła: W nocy z d. 1-go na 2-gi b. m. tłum niemiecki wybił szyby w czeskiej „Besedzie", w szkole czeskiej i w pięciu domach, będących własnością Czechów. Wtargnięciu tłumu do „Besedy" przeszkodziła żandarmerja Ponieważ zapowiedziane było na noc 3 b. m. demolowanie wspomnianych domów, przeto wezwano bataljon wojska, który jeszcze na czas przybył dnia 2 b. m. wieczorem. Wojsko wstrzymało zgromadzone wielkie tłumy od wtargnięcia do „Besedy" i do sąsiedniego domu jednego z czeskich przemysłowców.

Tłum przeciągał następnie ulicami miasta i rozbijał szyby w wielu domach czeskich właścicieli. Potłuczono także szyby w kilku domach, należących do Niemców; wybito również okna w mieszkaniu sędziego powiatowego. Kilka osób aresztowano, Dnia 3 b. m. wieczorem rozproszono tworzące się zbiegowiska. Gromady wybiły kilka okien; kilku demonstrantów aresztowano. Od dnia 2 b. m. zarządziły władze, aby wszystkie lokale publiczne były zawczasu wieczorem pozamykane.

Praga 5 grudnia (rano). Aresztowano tu wczoraj 67 osób, z których 55 w kajdanach odstawiono do sądu karnego.

Gospodarstwo i handel.

Produkcja i sprzedaż soli. W miesiącu listopadzie 1897 rok wynosiła produkcja soli w Galicji 149.205 cent. metr., sprzedaż zaś z zapasów 121.894 cent. metr. W tym samym miesiącu 1896 r. wynosiła produkcja 144.843 cent. metr., sprzedaż zaś z zapasów 88.629 centr. metr. Z porównania wypływa, iż w miesiącu sierpniu 1897 r. wyprodukowano o 4.362 centr. metr. więcej, a sprzedano o 33.265 centr. metr. więcej niż w tym samym miesiącu 1896 r.

Wyrób wódki w Galicji. W miesiącu listopadzie 1897 r, wywarzono w 2 gorzelniach powiatu stanisławowskiego ogółem 44.008 stopni alkoholu.

Wyrób piwa w Galicji. W miesiącu listopadzie 1897 r. ogółem było w ruchu 120 browarów, w których wywarzono 94.729 hektolitrów piwa. Najwięcej browarów, bo 13 było w ruchu w powiecie jarosławskim, gdzie wywarzono 3445 hektolitrów i w powiecie brodzkim 11 (5830 hekt.), rzeszowskim 9 (3910 hekt.), tarnopolskim 9 (3290 hekt.), stanisławowskim 7 (5290 hekt.), wadowickim 7 (8540 kekt.), nowosądeckim 7 (2692 hekt.), sanockim 7 (3918 hektolitr.), czortkowskim 6 (975 hekt.), samborskim 6 (2601 hektolitr.), krakowskim 4 (3093 hekt.), lwowskim 5 (2938 hekt.), tarnowskim 5 (16.116 hekt.), brzeżańskim 4 (1322 hekt.), przemyskim 4 (4646 hekt.), żółkiewskim 2 (285 hektolitrów).

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 12·20 do 12·25, loco Ołomuniec 11·50 do 11·60 loco Berno-Wiedeń 11·65 do 11·75 —, na grudzień loco Aussig 12·22½ do 12 27½, cukier w kostkach prima 37·50 do 37.75, secunda 37·25 do 37·50. Spirytus kotyngentowany loco Wiedeń 18·50 do 18·80 Nafta kaukazka transito Trjest 3·50 do 3·75, galicyjska przezroczysta 16·75 do 17·—.

Wiedeń 4 grudnia. Pomimo słabszych notowań, nadeszłych z Nowego Jorku, giełda nie była skłonna do zniżki, chociaż z drugiej strony brakło chęci do kupna. Udział w obrotach, szczególniej terminowych, był bardzo skromny. Cisza w interesie ostatecznie zaostrzyła się jeszcze bardziej i robiono tylko pojedyncze tranzakcje, przyczem kukurydza straciła na kursie od 1 do 2 centów. Pszenica zresztą, jak również żyto i owies, potrafiły się utrzymać przy cenach wczorajszych.

Sprzedawano: pszenicę na wiosnę 11·91 do 11·92, żyto na wiosnę po 8·87, kukurydzę na maj czerwiec po 6·83 do 6·85. Dalej notowano: owies na wiosnę po 5·78 do 5·80, a rzepak na styczeń-luty 14·05 do 14·15. Przy zamknięciu giełdy pszenica na wiosnę wzmocniła się do 11·94, zresztą nic nie zmienione.

Ceny spirytu u nie doznały żadnej zmiany. Notowanie: za gotowy kontyngentowy płacono 18·40, żądano 18·60.

Odpowiedzi Redakcji.

Podziękowań w dziale redakcyjnym nie pomieszczamy.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Panu Pias. w Makowie. Odebraliśmy zapóźno. Sprawozdanie otrzymaliśmy od kogo innego i te oddaliśmy do druku. Dziękujemy za pamięć.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków .a opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 12—2 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skarg** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę w niedzielę od godz 11—1 w południe.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz 1 a w niedziele i święta o godz. 11½.

Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie otwarte jes dla zwiedzających codziennie od godziny 9—1-szej i od 3—6-tej popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta — z wyjąkiem świąt głównych. Wstęp do zbiorów od godz. 10—1 bezpłatny,

POCIĄGI KOLEJOWE

od dnia 1 października 1897 r.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny; godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 45 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 7 po połudn. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem osobowy; godz. 10 min. 10 wieczorem pospieszny. **Z Bonarki**: godz. 6 min. 36 rano mieszany; godz 4. min. 4 7 wiecz. **Od strony Lwowa: i Podwołoczysk**: godz. 4 min. 40 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 45 rano osobowy z Tarnowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 2 min. 53 po południu osobowy; godz. 5 min. 10 wieczór osobowy; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki**: godz. 11 min. 15 rano; godz 6 min. 60 wieczorem.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz 7 min. 25 pospieszny; godz. 9 min. 25 rano osobowy; godzina. 2 minut 31 po poł. błyskawiczny (I i II kl.); godz 6 min. 25 wieczorem do Oświęcimia; g 10 wieczór pospieszny. — Do Bonarki godz. 9 min. 5 r godz. 7 min. 35 wieczorem osob. — **W kierunku Lwowa i Podwołoczyska**: godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 40 rano osobowy; godz. 11 rano osob.; godz. 2 minut 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 40 wieczór osobowy do Tarnowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 11 min. 50 wieczór osobowy. — **Do Wieliczki**: godz. 12 min. 20 w południe i godz. 8 min. 30 wiecz.

Czas środkowo-europejski.

KURSY KRAKOWSKIE.

Ruble płacą: 127·75 — żądają: 128·50.
Marki płacą: 58·80 — żądają: 59·10.
Franki płacą: 47·40 — żądają: 47.85.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Nakładem księgarni H. Altenberga we Lwowie, wyszło
POPULARNE PRZEDSTAWIENIE 3345 7 0

NOWEJ PROCEDURY CYWILNEJ

w formie pytań i odpowiedzi przez Adwokata Dra J. Horowitza.
Cena 59 centów. — Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Lalki, Zabawki, Gry towarzyskie

Św. Mikołaj już przybył

i sprzedaje po zdumiewająco niskich cenach

MAGAZYN A. GOŁKOWSKIEJ
Grodzka 13.
3423

Lalki, Zabawki, Gry towarzyskie

Handlowa Spółka Rybacka „Union“

KRAKÓW 3623

ul. Rybaki pod Zamkiem, obok Tow. wioślarskiego.

Ceny targowe:

Karpie przednie . . .	kilogram	od 68—75—80 cnt.
Karasie	„	80 cnt.
Liny	„	80 cnt.
Szczupaki	„	1.10 do 1.30 cnt.
Sandacze	„	75 cnt.



Jedynie prawdziwy

BALSAM

(Tinctura balsamica)

z apteki pod Aniołem Stróżem i z fabryki preparatów aptecznych

A. Thierry, Pregrada
około Rohitsch-Sauerbrunn.

Przez urząd sanitarny zbadany i polecony.

Najstarszy, najskuteczniejszy, najuczciwszy i najtańszy ludowo-domowy środek, łagodzący ból piersi, płuc, kurcze żołądka wewnętrznie i zewnętrznie do użycia.

Dla ochrony Publiki przed bezwartościowemi fałszowaniami używam od teraz powyższej, urzędownie zapisanej marki ochronnej.

Na znak prawdziwości jest każda flaszeczka zamknięta srebrną kapslą, na której jest moja firma: **„Adolf Thierry, Apotheke zum Schutzengel“** jest wycisnięta. **Każdy balsam, który nie jest zaopatrzony powyższą** zielono wydrukowaną **marką ochronną** jest tańszy i jako fałszywy i naśladowany **odrzucić należy.** Powinno się zatem **uważać dokładnie na powyższą zieloną markę ochronną.** Fałszerzy i naśladowców mojego prawdziwego balsamu, jak również odsprzedających falsyfikaty, będę na mocy ustawy prawnej o markach ochronnych sądownie ścigał. Gdzie nie ma żadnego składu mojego balsamu, obstalowuje się wprost pod adresem: **An die Schutzengel-Apotheke des A. Thierry in Pregrada** bei Rohitsch-Sauerbrunn. Kosztują opłatnie na każdej stacji w Austro-Węgrzech 12 małych lub 6 podwójnych flaszek 4 korony, do Bośnii i Hercogowiny 12 flaszek małych lub 6 dużych 4 korony 60 hellerów. Mniej jak 12 flaszek małych lub 6 dużych nie wysyła się. Przesyłka tylko za posłaniem z góry należytości albo za zaliczką.

Powinno się uważać dokładnie na powyższą markę ochronną, która na z ak prawdziwości każda flaszka jest zaopatrzona. 302 46 48

Adolf Thierry, Apotheker
in Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.

Wielki wybór
KALOSZY ROSYJSKICH

(sprzedaż częściowa i hurtowna)



Kurtki myśliwskie Looden.
Kapelusze, czapki, kamizelki i pończochy włóczkowe do polowania.
Kamasze trykotowe i sukienne męskie, damskie i dziecinne.
Bielizna wełniana Dra Jaegera.
Ubrania jelonkowe. 3148 11 30
Szlafroki męskie himalaya.
Berlacze i buty filcowe.
Wszelkie gatunki **rękawiczek** zimowych.
Pantofle i **buciki** filcowe damskie i męskie, po nizkich cenach

poleca magazyn

BR. BILEWSKICH

w Krakowie, obok kościoła N. P. Marji.

KONIKI

na biegunach dla dzieci, wyrabia i ma na składzie w wielkim wyborze gotowe wykonane bardzo mocno i gustownie, w cenie od 2 złr. 80 ct. do 20 złr. i wyżej, stare przyjmuje do reperacji, zamówienia zamiejscowe uskutecznia jak najspieszniej.

STANISŁAW PIOTROWICZ

Kraków, ul. Florjańska Nr. 10. 3572

Magister farmacyi i uczeń

znajdą umieszczenie od 1-go stycznia 1898 r. **w Aptece w Krzeszowicach.**
3477 2 3

Piękność niezawodną

otrzymuje się przez użycie **Kremu twarzowego,** zwanego „Gesichtspomade“, który usuwa w przeciągu kilku dni **piegi, liszaje, wągry i wszelkie wyrzuty skórne,** czyniąc płeć piękną, białą. — Dostać można **w pierwszym składzie aptecznym J. Wiśniewskiego w Krakowie, ulica Stradom L. 7.**
Słoik 60 centów. 3613

Założony w roku 1806

HANDEL WIN

pod firmą

J. GRALEWSKI

w Krakowie, ul. Grodzka, 44,

utrzymuje na składzie wina węgierskie, austrjackie, francuskie, reńskie i inne, oryginalny Cognac i araki francuskie, oraz wystałą śliwowicę Syrmińską i sprzedaje je w większej lub mniejszej ilości **po cenach umiarkowanych.**

Składy transitowe dla prowincji przy **ul. Kanoniczej, L. 20, ul. Brackiej, L. 13 i ul. Stolarskiej, L. 5.** 3210 4 12

Cenniki bezpłatnie.

Raz na **100** lat sposobność, z powodu **walki celnej między Anglią a Ameryką.**

1] 6 **noży stołowych,** [u spodu nitowane],
6 **łyżek,**
6 **widelców** [z jednej sztuki],
12 **łyżeczek,**
1 **chochla** wielka,
1 **chochla** mniejsza,
32 sztuk za 5 złr. 50 ct.
2] 6 **noży deserowych,** [u spodu nitowane],
6 **widelców** [z jednej sztuki],
12 sztuk za 2 złr. 40 ct.
Razem 44 sztuk za 7 złr. 90 ct.

Wszystko z amerykańsk. patentowanego srebra, które jest metalem na wskroś białym, zachowuje białość do 30 lat, najzdrowsze w użyciu i smaku [poświadczenie lekarskie].

Uznanie od tych, co przed wielu laty te nakrycia nabyli.

Wspaniałe **na podarek ślubny, imieniny, gwiazdkę,** lub na Nowy Rok.

Marka ochronna — korona z napisem **Wiktoria.**

Zamówienia za gotówkę lub za zaliczką wyłącznie w pierwszej chrześc. Agencji **„WIKTORIA“** przy ulicy Szpitalnej Nr. 3, **Kraków,** I-sze piętro. 3579 2 6

R. DITMAR

Kraków, Rynek główny L. 13

POLECA:

Lampy wszelkiego rodzaju od najtańszych do najwykwintniejszych,
Latarnie do ulic, sieni, kręgielni, schodów, magazynów, wystaw sklepowych i t. p.,
Lichtarze ręczne, biurkowe i fortepianowe.
Kandelabry z bronzu, onyksu i metalowe,
Pająki z bronzu, majoliki metalowe i szklanne,
Ogromny wybór najnowszych **stolików i etażerek** z płytami majolikowemi i metalowemi,
Żardyniery, wazony, wazoniki, słupy na wazony, **talerze dekoracyjne, figury** większe i mniejsze, **koszyki na bilety, ciasta,** jakoteż **rozmaite cacka** (nipes) z porcelany francuskiej.

Ceny najprzystępniejsze.

Zamówienia z prowincji wykonują się odwrotnie. 3619 20 0

Wina lecznicze

niezrównane co do jakości i smaku, jako to:
Chinowe, Chinowo-żelaziste, Rombarbarowe — Pepsynowe, Condurango — dalej

WINO SANGRADA

środek lekko przeczyszczający, zwłaszcza w praktyce kobiecej i dziecinnej z bardzo dobrym skutkiem stosowane — poleca

Apteka pod Opatrznością D. MATULI w Podgórzu.

Cena ¼ Litrowej flaszki 1 złr., pół Litrowej 1 złr. 80 ct.

WINO dla REKONWALESCENTÓW
butelka po 80 ct. i 1·50.

Wina te dla swego wyśmienitego smaku, są bardzo chętnie używane, Cena butelki pocztą o 10 ct. więcej. Przy zamówieniu 2 flaszek. przesyłka franko. 3528 3 10

Nowo założony handel pod firmą

W. Wolińska

w Krakowie ul. Sławkowska l. 8, vis a vis hotelu Saskiego

poleca w wielkim wyborze

Kapelusze męskie filcowe, pluszowe, cylindry,
Kapelusze składane (Chapeau claque)
Bieliznę męską, kołnierzyki, mankiety, chusteczki, krawaty, skarpetki.
Kaftaniki, kalesony, skarpetki wełniane.
Rękawiczki zimowe.
Pantofle i berlacze filcowe.
Perfumy, mydła, szczoteczki i wszelkie przybory toaletowe itp. po bardzo niskich cenach.
Przyjmuje kapelusze do odnowienia i cylindry do odprasowania.
3627 1 10

Jak powszechnie wiadomo są Richtera

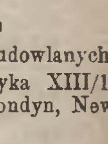


Kotwiczne skrzynki budowlane

najmilszą dla dzieci zabawką.

Są one **jedyną** zabawką, która uwagę dzieci **trwale zajmuje** i która już po kilku dniach nie bywa rzucaną do kąta. Są one dlatego **najtańszym** podarkiem, a dla ich wysokiej wychowawczej wartości i znakomitego wykonania zarazem i **najcelniejszym** podarkiem.

Są one wogóle **najlepszą i najstosowniejszą** zabawką, jaką dzieciom podarować można. Są one po cenie 40, 75, 90 ct. aż do 6 złr. i wyżej do nabycia we wszystkich lepszych składach z zabawkami i na dowód prawdziwości optarzone marką ochronną **Kotwicą.**



Przestroga! Znani **naśladowcy** naszych **jedynie prawdziwych** skrzynek budowlanych starają się publiczność przez to w błąd wprowadzić, że ogłaszają nasz sławny oryginalny fabrykat jako za drogi. **Takiem fałszywem twierdzeniem** nie trzeba się **dać obałamucić,** należy przeciwnie dla porównania zażądać od nas **ilustrowanego cennika** i zachwalane w tak **niedelikatny i natarczywy sposób** skrzynki budowlane jako mniej **wartościowe naśladownictwa ostro odrzucić.** Tylko skrzynki budowlane, zaopatrzone ochronną marką **„Kotwica“** są **prawdziwemi.** Ostatnie odznaczenie: Lipsk 1897 **złoty medal.**

F. Ad. Richter & Cie.

Pierwsza austro-węgierska c. i k. uprz. fabryka skrzynek budowlanych.

Kantor i skład: I. Operng. 16 Wiedeń, fabryka XIII/1. (Hietzing). Rudolfstadt (Turyngia), Olten, Rotterdam, Londyn, New York, 215 Pearl Street.

Nowość! Probierz cierpliwości i gra towarzyska **„Kotwica“**
Bliższe szczegóły w cenniku. 3543 2 6

Wprost z Berna,

sławne na cały świat, z eleganckich rzetelnych materyj, przesyłam **po uznanych** niskich cenach:

Materje na ubrania męskie i paltoty

w angielskich nowościach, materje tyrolskie, szewioty etc. od najprostszych do najelegantszych.

Znakomity wybór próbek gratis i franco dla każdego. Dostawa rzetelna według próbek. 2565 21 20

SKŁAD FABRYCZNY SUKNA
S. v. Braunek in Bernie.

Z dniem dzisiejszym nowo otworzona

Cukiernia warszawska

przy Placu Dominikańskim Nr. 3

w lokalu po znanej firmie P. Lubańskiego, poleca wyborowe **Ciasta, Cukry i Herbatniki, Wódki, Likiery, Koniaki, Kawę, Herbatę i Czekoladę.**

Przyjmuje się wszelkie zamówienia na wyroby w zakres cukiernictwa wchodzące — Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności, pozostaję z wysokiem poważaniem

3515 3 10 **K. KRAIŃSKI.**

WIELKI SKŁAD

Win Wyspiańskich

spółk. Dr Nieć, Franiczević i Paviczić

w Krakowie, Rynek gł. L. 25

przy nadchodzących świętach

poleca swoje 2563 3 0

WINA

stołowe białe i czerwone od złr. 1·60 garniec deserowe słodkie i wytrawne
tylko prawdziwe i naturalne
w beczkach i flaszkach — na prowincję transito.

Do racjonalnego pielęgnowania ust i zębów:
SPECYFICZNE

MYDŁO DO UST „PURITAS“

Austr.-węg. Patent. — Medale z wystaw świata: Londyn 1862, Paryż 1878.

Dra C. M. FABER'A

Lekarza osobistego ś. p. Najdostojn. Cesarza Maksymiliana I etc.

Główny skład wysyłkowy: Wien, I., Bauernmarkt Nr. 3.

Składy we wszystkich Aptekach, Droguerjach i Parfumerjach.

Tamże można nabyć: **c. k. uprz. „Essencyę do ust Eucalyptus“ Dra C. M. Fabera.** 713 10 13

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.